Nr. 278 Lwów — Wtorek dnia 3 Grudnia. Rok 1907.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Franciszka K. — Grzegorza. Jutro: św. Bibianny P. — Ofiarow. NMP.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 7 min. 2. Zachód „ 3 „ 24.
Długość dnia godzin 8 min. 22. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Stronnictwo katolickie.

Piszą nam z Warszawy 30. listopada.

(S) W sposób formalny, jasny i stanowczy postawiono u nas sprawę utworzenia odrębnego stronnictwa ściśle katolickiego, czy też — jak chcą jego przeciwnicy — klerykalnego. Stronnictwo to powiada: „Na przyjaciół swych Kościół nie może u nas liczyć, ma więc obowiązek myśleć o sobie, pamiętając przytem oczywiście, że jest w kraju wyłącznie polskim, z czego wynika, że powinien być Kościołem polskim".

Kościół nie może u nas liczyć na swych przyjaciół! Zarzut bardzo ciężki. Jakże się go uzasadnia? Oto — przedewszystkiem — tem, że w „katolicyzmie polskim (tak chwalonym) był zdawna brak głębi i hartu". Jestże na to dowód? Jest! — odpowiadają publicyści stronnictwa. „Przypomnijmy tylko sobie — mówią oni — jak odrazu, z jednego dnia na drugi, cały świat wyższy i cały szlachecki, złożony z sodalisów, przeobraził się w społeczeństwo księstwa warszawskiego, pełne zapału i porywów, ale gorzko polubnego niedbania o dogmaty religijne. Takiego przeobrażenia dokonała we Francyi rewolucya, a u nas przyszło ono samo, jako moda".

Prawda, tak było. Między trzecim rozbiorem a W. ks. Warszawskiem krzewili u nas masoństo Prusacy, a potem Francuzi wnieśli ateuszostwo. Ale to były czasy, w których wszystko bardzo się łatwo waliło. Czasy bez zasad, bez wewnętrznych oryentacyjnych podstaw. Czasy wyjątkowe. Czy później było i czy dziś jest tak samo?

Publicyści katolickiego stronnictwa tak odpowiadają: „Katolicyzm nasz jest wyłącznie na uczuciu oparty, a nie na gruntownem przekonaniu. Z tego oparcia wiary o samo tylko serce, zamiast o rozum i wolę, wynika tak częsty u nas rozdźwięk między religijną formą a treścią etyczną życia. Carski ukaz o tolerancyi wyznaniowej stworzył nowe warunki, zaraz też potworzyły się stronnictwa, które zajęły względem katolicyzmu określone stanowiska: jedne — wrogie, inne — przychylne. Tylko przychylne, łaskawe, wspaniałomyślne, nic więcej. Powiedziano, że skoro jest tolerancya wyznaniowa, to się rozdzieliły sfery interesów polskich od katolickich. Innemi słowy: murzyn zrobił swoje a więc może odejść".

Znowu — zupełna prawda. Jużci, kraj nasz jest katolicki. Mamy bardzo wielu gorących wyznawców, którzy na każdą rzecz patrzą z katolickiego stanowiska. Ale stronnictwa? Pomijam te, które nie rządzą, bo nie rządzą. Narodowa demokracya samo o sobie powiada, że się stała wyłączną kierowniczką opinii, a fakta to potwierdzają. Ona zajęła względem Kościoła stanowisko tylko przychylne, jednak nie wolne od nieufności. Świadczy o tem wykryty przez p. Jana Popiela poufny okólnik rady naczelnej narodowej demokracyi do zarządów prowincyonalnych, aby pilnie baczyły, czy też stowarzyszenia katolickie swą działalnością nie zaszkodzą narodowej demokracyi i aby w takich razach ostrzegały owe stowarzyszenia. Wiadomość o istnieniu takiej tajnej policyi N. D-eckiej narobiła hałasu w prasie, ale ogół zachował się obojętnie. Główny organ N. D-cyi starał się w trzech długich artykułach wyjaśnić sprawę tak, aby pozostała niejasną. Każde twierdzenie miało kilka mostów do odwrotu na wszelki wypadek. Jasnem było tylko to w owych artykułach, co się mówiło o katolikach gdzieindziej, ale broń Boże nie u nas. Oto np. tak powiedziano o stosunkach w Niemczech:

„Czterdzieści lat temu skonsolidowało się stronnictwo centrum. Hałasu było z tego powodu wiele. Wołano: Co Kościół ma do polityki? Wyznanie jest przecież rzeczą indywidualnego sumienia; z życiem publicznem nie ma ono nic wspólnego. Ściągać wiarę z niebios, z jej właściwej dziedziny, do ziemskich nędz, trosk i błota, czyż to dla niej nie ujma i krzywda? Czy kapłan ma prawo zmieniać się w politycznego agenta i agitatora, on, przeznaczony na ojca wszystkich, przychodzących doń po światło i pociechę? Czy ma prawo czynić z kazalnicy i konfesyonału narzędzie ciasnej polityki stronniczej?"

I nic więcej nie powiedział organ N. D-cyi o niemieckiem centrum. Wnioski niech czytelnik sam sobie wysnuje, ale stronnictwo nic nie poleciło, więc zawsze ma odwrót. Dobrze! Lecz w takim razie dlaczego N. D-cya przyjmuje kapłanów do swego stronnictwa i pozwala im zajmować się polityką, byle w duchu wszechpolskim? Skąd twierdzenie, że kazalnica i konfesyonał będą używane w celach świeckich? To zarzut wzięty od rosyjanizatorów i hakatystów.

Słusznie tedy mówią publicyści katolickiego stronnictwa: „Przy dawnej Res publica christiana nie było mowy o katolickich partyach, bo katolikami byli wszyscy. Dzisiejszy bezwyznaniowy, albo po za wyznaniowy, a choćby tylko międzywyznaniowy ustrój państw i społeczeństw wytwarza nowe potrzeby, a z nich nowe obowiązki. U nas stosunki układały się do nie dawna w taki sposób, że istotnie potrzeba specyalnych organizacyj katolickich nie dała się wydawać zbyteczną. Katolicyzm ściśle się splótł z patryotyzmem i z odrębnością narodową. Co polskie, z natury rzeczy musiało być katolickiem, albo co najmniej sprzyjać katolicyzmowi. Dzięki temu wytworzył się, co prawda, pewien rodzaj specyficznie polskiego katolicyzmu, który tu i ówdzie odbiegał od ogólnej praktyki Kościoła, a wskutek wyjątkowych warunków naszego życia był w tym katolicyzmie nieco zamętu. To splątanie się katolicyzmu z polskością trwało długo i była w tem niewątpliwie wielka piękność i etyczna powaga, były też praktyczne korzyści dla narodu i Kościoła, ale były także dla tego ostatniego strony ujemne, bo nieraz musiał płacić słono i krwawo nieswoje długi. Nikt tego nie żałuje, bo jednem tętnem biło serce narodu z Kościołem. Ale dziś? „Nowe czasy, idee, nowe życia warunki!" Inteligencya poszła na lep „wolnej myśli indywidualnej" i na lep „bezwyznaniowego ustroju społeczeństwa". Sama tedy inteligencya popchnęła katolików na stanowisko osobnego stronnictwa, niechże się nie gniewa, że ono powstaje!

I powstanie. Policyjna kontrola N. D-cyi nic na to nie poradzi. Po strasznych przejściach, po trzech latach nurzania się we krwi własnej, na ruinie hardych nadziei, gdzież się znajdzie ukojenie, jeżeli nie w Kościele? Tak zawsze było, jest i będzie. Kościół zawsze stoi otwarty, zawsze czeka spragnionych ulgi. Zawiedzeni pobiegną doń, a któż nie jest zawiedziony? Kierująca nami narodowa demokracya niech sama powie: kto nie jest zawiedziony?

Nietylko więc wskutek potrzeby duchowej, ale także jako reakcya przeciw narodowej demokracyi powstaje stronnictwo katolickie. Przed niem przyszłość, bo ono przyciągnie do siebie lud wiejski i rzemieślniczy, i mnóstwo „robociarzy" — tych, co nie należą do socyalistów, i tych, którzy odpadają od nich — i przeważną część wielkich ziemian i znaczny zastęp inteligencyi Wtedy dopiero naród się zjednoczy i zrównoważy.

Zasada nieinterwencyi.

Z górą pół wieku temu, na kongresie paryskim, przyjęli przedstawiciele mocarstw i wcielili do prawa międzynarodowego zasadę, że żadne państwo nie ma prawa mieszać się do wewnętrznych spraw innego państwa. W ten sposób rozszerzono i wzmocniono pojęcie o prawach każdego państwa samoistnego. I zarazem rozwiązano ręce rządom do postępowania wewnątrz swych terytoryów podług upodobania, bez obawy kontroli, zarzutów, albo interwencyi. Nikogo to nie skrępowało i nikomu nie pomogło, a zaszkodziło wielu. Cyniczny Bismark mawiał, że traktaty są po to, aby było co zrywać przy dogodnej sposobności, a na co się powoływać, nie mając silnej pięści. To twierdzenie najlepiej się stwierdza na losach zasady nieinterwencyi. Nieprzestano się mieszać do wewnętrznych spraw obcego państwa, jeżeli to było wygodne, a energicznie protestowano przeciw mieszaniu się, ilekroć ono szkodziło. Przybył tylko nowy drążek, na którym rządy wykonywały gimnastyczne ewolucye. Trzydzieści lat temu wmieszano się do bułgarskiej ruchawki przeciw Turcyi i wywołano wielką wojnę, zakończoną kongresem berlińskim, okupacyą Bośnii i Hercogowiny, a zaborem Cypru. W r. 1872-gim Anglia się wmieszała w wewnętrzne sprawy Egiptu i kraj ten zaokupowała. W r. 1887-ym dyplomacya berlińska wmieszała się w dyslokacyę wojsk francuskich co zapewne doprowadziłoby do wojny, gdyby nie rosyjski protest. W r. 1898-ym Stany Zjednoczone wmieszały się w wewnętrzny zatarg Hiszpanii z jej koloniami. Wyprawa do Chin dla poskromienia bokserów była ostatecznie także wmieszaniem się w wewnętrzne sprawy tego mongolskiego państwa, a wreszcie czem-że jest sprawa marokkańska? Wyliczyliśmy tu na prędce kilka jawnych interwencyj, a ile w tym czasie było tajnych, niepodobna zliczyć! Przypomnijmy niektóre tylko pruskie. Oto, w czterdziestą rocznicę swej niezawisłości Węgrzy wydali mnóstwo pamiętników swych mężów stanu i ich listów z przed roku 1867-go. W tych publikacyach szczegółowo opowiedziano, jak Prusy intrygowały na Węgrzech, zachęcając je do rewolucyi zbrojnej i jak przyrzekały swą pomoc w dobijaniu się niepodległości, a jak zaraz po wojnie w r. 1866-ym, zmieniwszy usiłowania, intrygowały w Wiedniu, aby węgierskie życzenia nie były spełnione. Co w Berlinie wyprawiano podczas wojny boerskiej, w świeżej mamy pamięci. Anglicy dopiero teraz przebaczyli „kuzynom" ich ówczesną politykę. Wreszcie powszechnie wiadomo, jak bardzo wtrącała się berlińska dyplomacya w sprawy rosyjskie podczas ostatniego przesilenia w caracie.

Te przykłady z historyi dowodzą, że zasada nieinterwencyi nie jest zachowywana, zatem nie przekonywa zarzut, czyniony z tego stanowiska stronnictwom słowiańskim w austryackiej Radzie państwa, że dały dosadny wyraz swym poglądom na pruskie postępowanie z Wielkopolanami.

Nawiasowo dodamy, że inny zarzut, zrobiony tym stronnictwom — zarzut, iż przekroczyły regulamin izby — jeżeli jest słuszny, to w żadnym razie nie powinien był wyjść z obozu liberalno-niemieckiego, który właśnie wszelkiego rodzaju obstrukcyami podarł ów regulamin na strzępy.

Projekt przymusowego wywłaszczenia Polaków z ziemi wniósł rząd pruski do sejmu dopiero teraz, a nie na wiosnę, jak to było jego zamiarem. Wytłómaczenie tej zwłoki znajdujemy w piątkowej mowie kanclerza Bülowa o sytuacyi politycznej. Tu znowu spotykamy się z faktem, który dowodzi, że na nienaruszalność zasady nieinterwencyi — czynnej, lub tylko platonicznej — nikt zgoła nie liczy. Kanclerz przypomniał swoje dwie poprzednie mowy o stosunkach politycznych — jedną z roku przeszłego i drugą, wygłoszoną w maju. W obu zaznaczył był obawy, wynikające ze stosunku do Anglii i do Francyi z powodu sprawy marokkańskiej, wspomniał o odosobnieniu Niemiec i o niebezpieczeństwach, które powstają stąd dla pokoju. Ciężka troska brzmiała z tych mów i tajona trwoga, aby byle co nie wywołało wybuchu zadawnionych niechęci, uprzedzeń, podejrzliwości. Stosunki z Francyą były naciągnięte, nie powiodły się zabiegi o zjazd Wilhelma II z prezydentem republiki, postawa Anglii pozostawiała bardzo wiele do życzenia, a zgoła nie wiadomo było, jak się zachowa Rosya, która pomimo swego stanu wewnętrznego zawsze może rozlokować znaczną armię w dolinie Wisły.

Tak było. Lecz — mówił kanclerz w piątek — zjazd z carem w Swinemünde przekonał, że Rosya myśli tylko o swych sprawach wewnętrznych i pracy nad ich przeobrażeniem nie chce sobie niczem przerywać. Podróż Wilhelma II do Anglii przekonała o nader przyjaznych, wręcz entuzyastycznych uczuciach dworu, rządu i narodu angielskiego dla Niemiec. Rządy francuski i hiszpański postępują w sprawie marokkańskiej bardzo prawidłowo, z całkowitem uwzględnianiem interesów i poglądów niemieckich. Na całej linii — stosunki wyborne i mocno ustalone, wszędzie horyzont zupełnie jasny.

Skoro tak, to można z całkowitym spokojem przystąpić do mordowania Polaków. Nikt się nie żachnie. Kanclerz Bülow tak jest pewny siebie, że gotów nawet sojusz z Austryą postawić na kartę, jak to powiedział ambasadorowi Szoegyeny-Marichowi.

Korespondencye.

Wiedeń, 30 listopada.

(Zapowiedź zniżenia podatku od cukru i równoczesnego zapobieżenia śrubowaniu jego cen. — Zaniepokojenie wśród uczestników karteli. — Memoryał piwowarów. — Obchód Haydna).

(y). Wypracowany przez ministra finansów dra Korytowskiego projekt ustawy w sprawie zniżenia podatku od cukru wywołał ogromną sensacyę w sferach wielkiego przemysłu, z tego zwłaszcza powodu, że zawiera on między innemi postanowienie, upoważniające rząd do przedsiębrania w drodze administracyjnej, zarządzeń mających na celu udaremnienie takich zmów fabrykantów, które obliczone są na nieuzasadnione podwyższanie cen cukru i do ewentualnego nakładania kar pieniężnych za takie zmowy. Owóż tem postanowieniem zaniepokojeni są nietylko fabrykanci cukru, ale także wszyscy inni wielcy przemysłowcy, należący do rozmaitych karteli, gdyż widzą w tem początek akcyi, skierowanej przeciw kartelom, które przysparzają dotychczas swym uczestnikom tak olbrzymie korzyści materyalne. Jakoż zaledwie padła z ust ministra finansów zapowiedź zniżenia podatku od cukru z równoczesnem nałożeniem hamulca na zbyt daleko sięgającą zachłanność skartelowanych fabrykantów, — a już wpływowe dzienniki liberalne, stojące na usługach kartelów, podnoszą opozycyę przeciw projektowanej ustawie, zarzucając, że takie ogólnikowe przyznanie rządowi prawa nakładania kar na fabrykantów byłoby czemś monstrualnem. A jednak jest ono koniecznem i bez przyznania rządowi tego prawa, cały cel obniżenia podatku od cukru byłby chybiony, gdyż w rezultacie byłoby to obniżenie tylko prezentem dla fabrykantów. Niedawna przeszłość aż nadto obfituje w doświadczenie, że w podobnych akcyach, przedsiębranych w interesie milionowych warstw biednej ludności i połączonych z dotkliwemi ofiarami finansowemi ze strony państwa, trzeba się bardzo mieć na ostrożności przed kartelami, a już najbardziej przed kartelem rafinerów cukru. — W ciągu niespełna roku podwyższył ten kartel stopniowo cenę cukru o 12 halerzy na kilogramie i przez to pozbawił ludność prawie w zupełności tych korzyści, jakie jej przyniosła konwencya brukselska. To też można iść o zakład, że i po zniżeniu podatku od cukru tylko przez pewien czas ludność miałaby tańszy cukier, a może już w drugiej kampanii skartelowani rafinerzy podnieśliby jego cenę i zagarnęli do swych kieszeni w całości, albo w przeważnej części tych 22 milionów koron rocznie, o które rząd uszczupla dochody państwowe, ażeby zapewnić ludności tańszy cukier.

Z powodu wniesionej w Radzie państwa interpelacyi w sprawie powstania ogólno-austryackiego kartelu piwowarów, którego uczestnicy zobowiązali się nie odbierać sobie w przyszłości klientów przez przelicytowywanie się w przyznawaniu rozmaitych ustępstw szynkarzom, jak dawanie im nietylko piwa na kredyt, ale także pożyczek w gotówce na urządzenie i prowadzenie lokali restauracyjnych itp., — udała się deputacya właścicieli browarów do ministrów handlu, spraw wewnętrznych i sprawiedliwości i wręczyła im memoryał, przedstawiający położenie przemysłu browiarnianego. Przedewszystkiem podnoszą piwowarzy w swym memoryale, że piwo jest jedynym artykułem, którego ceny nie podwyższano od lat kilkunastu, pomimo, iż wydatki browarów wzrosły kolosalnie, bo i robotnik jest droższy i droższe wszystkie materyały, jak jęczmień, węgiel, drzewo, żelazo, flaszki itp., a niektóre z tych artykułów pomocniczych podrożały aż o 40%. Dalsze trwanie dzisiejszej walki konkurencyjnej między piwowarami musiałoby doprowadzić do ruiny cały przemysł browarniany, gdyż ogólna suma kredytów pieniężnych, udzielonych przez browary w Austryi szynkarzom, wynosi kilkaset milionów koron, a praktyki obecne wywołały rozmaite szacherki koncesyami szynkarskiemi, na czem cierpi i publiczność, bo restauratorzy nie obsługują jej tak rzetelnie, jak przedtem. To też w sprawie tej powinien zarówno rząd, jak i parlament stanąć po stronie browarów, a nie po stronie szynkarzy. Należy bowiem pamiętać o tem, że browary, których ogólna liczba w Austryi wynosi 1.337, zakupują corocznie płodów rolniczych za przeszło 100 milionów koron, a dochód podatkowy, jaki ma państwo z przemysłu piwowarskiego, wynosi 157 milionów koron rocznie. Wszyscy ministrowie przyrzekli zbadać z całą życzliwością ten memoryał piwowarów.

Pod przewodnictwem x. biskupa Wawrzyńca Mayera, tudzież hr. Fryderyka Schönborna i bar. Chlumeckiego, zawiązał się tu komitet celem przygotowania godnego obchodu przypadającej na rok 1909 setnej rocznicy śmierci sławnego kompozytora Józefa Haydna, twórcy wielu wspaniałych utworów muzycznych kościelnych i świeckich. Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie tego komitetu, na którem naszkicowano szerokie ramy projektowanego obchodu. Zamiarem komitetu jest przedstawić szerokim warstwom twórczość Haydna we wszystkich dziedzinach, to też zarówno w kościołach wiedeńskich, jak w Operze i w salach koncertowych odbywać się będą w r. 1909 wzorowe reprodukcye najlepszych utworów tego nieśmiertelnego mistrza. Oprócz produkcyj artystycznych urządzone też zostaną popularne odczyty o znaczeniu Haydna i zwołany zostanie kongres muzyczny.

Z sejmu pruskiego.

Berlin. W dalszym ciągu sobotniego posiedzenia sejmu pruskiego zabrał głos poseł Dziembowski. Mówca potępia całą politykę względem kresów wschodnich i powiada: Bülow mówił przed laty, że Polacy mnożą się jak króliki. Obecnie zawiadamia kanclerz, że Niemcy silniej się rozmnażają. Pocóż więc trzeba nowych ustaw? Przedstawia się obecnie Polaków jako niebezpieczeństwo dla ojczyzny, gdyby ta znalazła się w orężnej potrzebie. Lecz Polacy przecież w trzech wyprawach krwią, przelaną na polu bitwy, okazali czynną swą wierność dla króla i ojczyzny; nawet Bismark uznał to. W takich warunkach trud dowodu, że Polacy są niebezpieczni, spada na stronę przeciwną. Przedłożenie obecne nie jest wypływem względów na dobro publiczne, lecz pochodzi z powodów państwowo-politycznych. Przedłożenie rządowe sprzeczne jest z konstytucyą, z ustawą o swobodnem przesiedlaniu się, prowadzi do zniszczenia bezpieczeństwa prawnego. Projektowane ustawy podyktowała nienawiść do wszystkiego, co polskie. Nienawiść jest przeciwną pojęciom chrześcijańskim, niechże przeto Izba odrzuci to niechrześcijańskie dzieło.

Minister skarbu Rheinbaben twierdzi, że ryzykowną jest rzeczą powoływanie się ze strony polskiej na świadectwo Bismarka, który zainaugurował politykę Niemiec względem Polaków. Rząd uważa za swój obowiązek położyć tamę naporowi polskości. Polska prasa — powiada minister — pisze o słowiańskiej fali, która dąży ze Wschodu na Zachód, odzyskując ziemię słowiańską, na której panuje teraz cudzoziemska kultura. Mówca dowodzi na podstawie kilku „faktycznych" zdarzeń, jak to Polacy pielęgnują myśl o odbudowaniu polskiego państwa narodowego i jak to propagowanie bojkotu i judzenie polskiej agitacyi i prasy zatruwa stosunki między obu narodami. Rząd

---

12

Maciej Łubieński.

ZŁOTA NIĆ.
POWIEŚĆ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

W kwadrans później zdejmowali okrycia w przedpokoju pałacyku hr. Lyrońskiej.

— Pani hrabina była już bardzo o jaśnie państwa niespokojna! — informował stary kamerdyner. — Jest w jadalni, herbatę podadzą za chwilę!

— Bodajżeś! — mruknął pod nosem Marbutt i razem z żoną wszedł do apartamentów pani Elżbiety.

Hrabina, odmawiając koronkę, chodziła drobnymi kroczkami po dużej sali jadalnej. Gdy weszli Marbuttowie, zatrzymała się i rzekła:

— Aj, dzieci marnotrawne! Myślałam, że już gdzieś zginęliście...

Irma pochyliła się do rąk ciotki.

— Nie cioociu! Cóż znowu! — zaśmiała się swobodnie, a chcąc przeciąć kwestyę odrazu — dorzuciła już cokolwiek mniej śmiało: Byliśmy bardzo zajęci w naszem mieszkaniu a i teraz wpadamy tylko na chwilę. Zdziś musi być dzisiaj koniecznie w teatrze, a ja mu towarzyszę. Przyszliśmy więc przeprosić ciocię, że dziś z nią wieczoru spędzić nie możemy.

Hrabina Elżbieta słuchała tego tłumaczenia z widocznem niezadowoleniem... Nie lubiła w nikim ze swego otoczenia zbyt wielkiej stanowczości, nawet w drobiazgach.

— Ee, cóż znowu, *ma chère*! Zostaniecie... Teatr to fraszka... Dziś już mój ostatni wieczór. Godzi się go poświęcić starej ciotce. Herbatę podadzą za chwilę... Pan się zgadza, prawda? — zwróciła się z lekką ironią do Marbutta, a w dźwięku jej głosu odczuć było można wyraźnie, iż myślała jednocześnie: gdybyś tego nie uczynił, miałabym cię za bardzo źle wychowanego człowieka.

Marbutta jednak zadrasnęło to pytanie. Nieprzyjaciel zagorzały despotyzmu, nawet w szczegółach życia, nienawidzący przytem z zasady formułek światowego konwensansu, odparł sucho:

— Z przykrością pani hrabino odmówić muszę. Zależy mi bardzo na tem, by i żona moja była ze mną na dzisiejszem przedstawieniu.

— A czy macie bilety?

— O, to najmniejsza, dostaniemy! — rzucił Zdzisław zniecierpliwiony.

— No, tak. Ale lóż już zapewne nie będzie... Daruj, Irmo... — tu zwróciła się tylko do siostrzenicy — przykro mi, ale nie mogę tym razem dać ci powozu... Stangret i konie muszą wypocząć; jutro bardzo rano jadę na mszę.

— Ależ cieciu — nic nie szkodzi! — pośpieszyła z odpowiedzią Irma.

— I cóż tam tak ciekawego dają, że was tak pociąga?

— „Błędne ognie", sztuka dawnego mego przyjaciela Męckiego, której nie znam! — objaśnił Marbutt.

Ciocia Elżusia wydęła pogardliwie wargi.

— Ach, myślałam, że to coś klasycznego, albo jakieś arcydzieło współczesne.. — rzekła niedbale — Męcki? *connais pas!* Z pewnością żałować będziecie... Ta cała sztuka — to pewnie *un rien du tout*... Szkoda! — dodała jeszcze, zwracając się tym razem do Marbutta, — chciałam właśnie pokazać panu bardzo piękny zbiór starożytnych monet...

— Dobranoc cioci! — żegnała się Irma.

— *Bonsoir, ma chère*... Dobranoc panu... No, więc idźcie już, idźcie! — rzuciła zezwolenie.

Marbutt ucałowawszy rękę pani Elżbiety, śpieszył ku drzwiom. Irmie jednak nie udało się tak łatwo. Ciotka zatrzymała ją i rzekła półgłosem:

— No, naturalnie, pozwalam... Tylko *entre nous soit dit*, bardzo to jakoś niegładko wychodzi... Starej ciotce wolno ci to powiedzieć, chociaż wiem, *que tu le sais, toi-même*... Twój mąż uparty, jak widzę. U mnie to wszystko jedno. *Nous ne nous gênons donc pas*, ale tak u innych nie radziłabym... *Ces choses là ne se font pas!* — dorzuciła z przyciskiem. — Dobranoc, *ma chère*, baw że się dobrze na sztuce jakiegoś tam pana Dęckiego...

— Męckiego! — poprawiła Irma.

Hrabina lekceważąco machnęła ręką. Irma z przymuszonym uśmiechem raz jeszcze pocałowała ją w rękę i wymknęła się z pokoju, rozminąwszy się w progu z wyfrakowanym lokajem i chłopczykiem w barwnej liberyi, niosącymi na tacach imbryki i zastawę herbacianą.

Marbutt już ubrany, czekał w przedpokoju, ogladając tymczasem rozwieszone tam trofea myśliwskie.

Za chwilę rozległ się turkot dorożki, a pani Elżbieta drgnęła na krześle i zgniotła w ręku biszkopcik. Na jej twarzy malowało się jeszcze niezadowolenie z odejścia Marbuttów i analizowała dalej brak *savoir vivre'u* u męża Irmy i uśmiechała się do siebie sarkastycznie.

Wypiła herbatę, wstała od stołu i przechadzając się po jadalni, poczęła odmawiać koronkę.

V.

Obramowane wdzięcznie ciemną purpurą dzikiego wina duże okna Zaworlinieckiego pałacu, uśmiechały się w promieniach jesiennego słońca. Lekki wietrzyk ciepłym powiewem pieścił podłużne liście i szemrał po nich cichutko, jakby chcąc zwrócić na siebie uwagę siedzącego u jednego z okien, przy stoliku, zaczytanego mężczyznę. Wątły, małego wzrostu, lat około sześćdziesięciu, pan Hipolit Brankowski, oddawał się właśnie ulubionemu i jedynemu prawie zajęciu, wyczytywania w dziennikach wiadomości politycznych, albowiem inne nie istniały dla niego.

Napróżno umysły przeróżnych dziennikarzy i ludzi talentu lub nauki, wysilały się na zapełnianie kolumn pism krajowych i zagranicznych, które prenumerował pan Hipolit. Ani feljetony, gdzie pierwszorzędne pióra snuły nić życia, ani powieści, ani artykuły społeczne, poruszające częstokroć najważniejsze zagadnienia doby obecnej, lub recenzye z ruchu artystycznego we wszystkich dziedzinach sztuki, czy też wreszcie wypadki bieżące, nic zgoła nie obchodziło pana na Zaworlińcach... On uczył się tylko prawie na pamięć telegramów politycznych.

Jak automat wyrzucał z siebie połkniętą gazeciarską strawę, zawartą w telegramach, a a że nikt w okolicy tak sumiennie i wyłącznie nie czytywał tego działu — pan Hipolit górował więc nad współziemianami. Atoli pod tym jedynie względem; gdyż wszelkie inne objawy, nawet życia wiejskiego, były dlań zupełnie martwe. Gospodarstwa rolnego nie cierpiał, wyręczając się licznym zastępem płatnych rządzców, — domowe sprawy zdawał całkowicie na żonę, przyrody nie odczuwał; wiejskich sportów i przyjemności nie lubił, działalność społeczna, choćby tylko w zakresie jego obywatelskiej placówki, była dlań również zamkniętą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tylko z ciężkiem sercem zdecydował się na wywłaszczenie, lecz poważne położenie nie pozostawia innego wyjścia.

Polacy czekają tylko na stosowną chwilę, aby się od Prus oderwać.

Niemcy powinni pamiętać o wielkich czynach przodków, którzy zdobyli cały wielki obszar na wschód od Łaby i Wisły; jako ich znak wznosi się jeszcze wspaniały Malborg; lecz po Malborgu przyszła bitwa pod Tannenbergiem i pokój toruński. Skutkiem dawnej niemieckiej dziedzicznej przywary, braku jedności, wszystko stracono. Bądźmy dziś zgodni, idźmy śmiało naprzód, inaczej będziemy musieli później chwycić się jeszcze poważniejszych środków.

Po dalszej rozprawie, w której jeszcze minister sprawiedliwości zastrzegł się przeciw zarzutowi, jakoby on, czy kto inny mógł zrobić z konstytucyą co zechce, odesłano przedłożenie do komisyi, złożonej z 25 członków.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu, w dalszym ciągu dyskusyi budżetowej, zabrał ponownie głos kanclerz ks. Bülow i omawiał politykę wewnętrzną, dowodząc, że na pierwszym jej planie stoi sprawa bloku. Centrum katolickie usiłuje wbić klin pomiędzy prawe a lewe skrzydło bloku. Jeżeli stronnictwa większości zwrócą należytą uwagę na te zamiary, to muszą się one nie udać. Następnie przeszedłszy do omówienia stosunków finansowych, oświadczył, że koniecznem jest wynalezienie nowych źródeł dochodów, celem oparcia finansów na zdrowych podstawach. W końcu kanclerz wskazał na stosunki stronnictw postępowych w Austryi i oświadczył, że smutna historya szlachetnych przywódców niemiecko-liberalnych w Austryi powinna być przestrogą dla liberałów niemieckich. Tak samo historya konserwatystów w krajach romańskich i słowiańskich dowodzi, do czego dochodzi konserwatyzm, jeżeli się zamyka przed wymaganiami czasu.

P. Skarzyński omawiał antypolską politykę Prus, oświadczając, że twierdzenie o wielkiem niebezpieczeństwie polskiem pozbawione jest wszelkiej podstawy. Polacy jedynie chcą zachować swoją religię, język i odrębność, jak również tysiącletnią historyę. Rewolucyonistami nie są, gdyż naród polski składa się z rolników, rękodzielników i kupców, a że nie ma przemysłu, więc nie ma i proletaryatu.

Polacy a Rusini w Galicyi.

P. Roman Zawiliński ogłasza w ostatnim zeszycie *Świata Słowiańskiego* oparte na statystyce urzędowej zestawienie liczby ludności według pochodzenia i języka potocznego w powiatach „mieszanych" polsko-ruskich.

Dyr. Zawiliński stawia najpierw pytanie: „Czy są w Galicyi powiaty polskie bez ludności ruskiej, lub ruskie bez ludności polskiej?— i tak daje odpowiedź:

a) powiatów polskich w Galicyi, w których nie ma nawet 5% Rusinów, mamy 23. Są to powiaty: 1) chrzanowski, 2) wadowicki, 3) żywiecki, 4) krakowski, 5) podgórski, 6) wielicki, 7) myślenicki, 8) nowotarski, 9) limanowski, 10) bocheński, 11) brzeski, 12) dąbrowski, 13) tarnowski, 14) pilzneński, 15) mielecki, 16) ropczycki, 17) strzyżowski, 18) rzeszowski, 19) kolbuszowski, 20) tarnobrzeski, 21) niski, 22) łańcucki i 23) przeworski.

b) powiatów ruskich w Galicyi, w których niema ani 5% Polaków, mamy zaledwie jeden, t. j. powiat kosowski, w którym ludność polska wynosi 4%, obok 12% Niemców, właściwie żydów.

Jeżeli tedy od ogólnej sumy powiatów 78 odtrącimy czysto polskich 23, a czysto ruskich 1 — razem 24, zostanie nam powiatów mieszanych 54.

Ludność polska stanowi większość w następujących 8 powiatach:

	Polaków	Rusinów
1) pow. jasielski	90·5%	9·5"
2) „ brzozowski	88·1 „	11·9 „
3) „ nowosądecki	86·2 „	13·8 „
4) „ krośnieński	83·6 „	16·4 „
5) „ grybowski	81·1 „	18·8 „
6) „ gorlicki	74·8 „	25·2 „
7) „ jarosławski	66·8 „	32·2 „

i wreszcie 8) pow. bialski, Polaków 84·5%, a Niemców 15·5%, ale ten powiat nie wchodzi tu w rachubę, bo nie dotyczy stosunku polskiej ludności do ruskiej.

Zapytajmyż na odwrót: w których powiatach mieszanych ludność ruska tworzy większość?

Powiatów takich jest 41; liczba Polaków jest zwykle znacznie wyższa niż 10%, a zbliża się bardzo często do 45%. I tak:

	Polaków	Rusinów
1) pow. skałacki	44·4%	55·6%
2) „ cieszanowski	42·9 „	57·1 „
3) „ husiatyński	41·7 „	58·3 „
4) „ mościski	40·6 „	59·4 „
5) „ buczacki	40·0 „	60·0 „
6) „ brzeżański	39·5 „	60·5 „
7) „ stanisławowski	38·5 „	61·5 „
8) „ podhajecki	37·4 „	62·4 „
9) „ zbaraski	36·6 „	63·5 „
10) „ przemyślański	36·5 „	63·5 „
11) „ kamionecki	36·1 „	63·6 „
12) „ czortkowski	36·4 „	63·6 „
13) „ sokalski	35·8 „	64·2 „
14) „ rudecki	35·1 „	64·9 „
15) „ złoczowski	34·6 „	65·4 „
16) „ samborski	32·8 „	67·2 „
17) „ brodzki	31·6 „	68·4 „
18) „ gródecki	30·3 „	69·7 „
19) „ borszczowski	30·2 „	69·8 „
20) „ bobrecki	29·8 „	70·2 „
21) „ rawski	28·5 „	71·5 „
22) „ zaleszczycki	27·4 „	72·6 „
23) „ dobromilski	29·5 „	70·5 „
24) „ żółkiewski	26·1 „	73·9 „
25) „ rohatyński	26·0 „	74·0 „
26) „ liski	24·2 „	75·8 „
27) „ horodeński	23·4 „	76·6 „
28) „ stryjski	22·6 „	77·4 „
29) „ drohobycki	22·3 „	77·7 „
30) „ tłumacki	21·9 „	78·1 „
31) „ kołomyjski	20·5 „	79·5 „
32) „ żydaczowski	19·5 „	80·5 „
33) „ kałuski	16·3 „	83·7 „
34) „ starosamborski	15·9 „	84·1 „
35) „ peczeniżyński	13·7 „	86·3 „
36) „ jaworowski	11·8 „	88·2 „
37) „ nadwórniański	10·6 „	89·4 „
38) „ turczański	9·4 „	89·6 „
39) „ doliniański	8·0 „	92·0 „
40) „ bohorodczański	7·5 „	92·5 „
41) „ śniatyński	7·3 „	92·7 „

Pozostało jeszcze powiatów 5; są to powiaty, w których stosunek ludności polskiej do ruskiej i odwrotnie chwieje się między 45% a 55%, a więc o równym obu ludności stosunku. I tak:

	Polaków	Rusinów
1) pow. lwowski	54·4%	45·6 %
2) „ sanocki	49·2 „	50·8 „
3) „ przemyski	46·8 „	53·2 „
4) „ trembowelski	45·7 „	54·3 „
5) „ tarnopolski	44·1 „	55·9 „

Jeżeli dodamy, że obie stolice kraju: Kraków i Lwów można uważać za polskie, bo Kraków ma Polaków 93%, Lwów 78% (Rusinów 10%, a innych 12%) — to mamy wierny obraz stosunku obu narodowości. Na 7,849.261 hektarów, które obejmuje Galicya, prawie ¼ (bo 1,819.993 hektarów) zamieszkują wyłącznie Polacy, natomiast Rusini wyłącznie zamieszkują tylko 2·44% całego obszaru (191.973 hekt.) Galicyi. W ¾ tedy całego obszaru mieszka ludność mieszana w różnym procentowym do siebie stosunku, polska jednak nigdzie (prócz pow. kosowskiego) w mniejszej niż 7% ilości, a przeważnie w większej niż 25% — a zatem w mniejszości poważnej.

Ponieważ San nie jest granicą żadnego powiatu, weźmiemy pod uwagę tylko powiaty, leżące na wschód od Sanu, a więc na wschód od powiatu krośnieńskiego, brzozowskiego, przeworskiego i łańcuckiego. W tych to powiatach mieszka Polaków (czyli podług urzędowej statystyki, „polskim językiem jako towarzyskim mówiących") 1,538 768 — czyli przeszło półtora miliona

Natomiast od Sanu na zachód w 30 powiatach mieszka jednostek, mówiących językiem ruskim tylko 86 378. Łatwo tedy zrozumieć, dlaczego szowiniści ruscy poświęcają Rusinów zachodnio-galicyjskich na ołtarzu patryotyzmu i pragną zagarnąć całe — Zasanie.

Wiec obywatelski w sali ratuszowej.

Lwów, 2. grudnia.

Zwołany na wczoraj wiec do ratusza w celu zaprotestowania stolicy naszej przeciw zaprojektowanej przez rząd pruski ustawie o wywłaszczeniu ściągnął takie tłumy, że odbywały się właściwie dwa wiece: jeden w sali ratuszowej, a drugi na ratuszowym dziedzińcu. Rzecz oczywista, że na obu przemawiano ogromnie namiętnie i starano się nawzajem prześcignąć w doborze najjaskrawszych terminów. Projekt ustawy przedłożony przez rząd pruski sejmowi, przez to, że wywraca całą zasadę prawa własności, na której są oparte wszystkie europejskie społeczeństwa; przez to dalej, że otwiera na oścież drogę do eksperymentów socyalistycznych, które mogą zburzyć całą istniejącą cywilizacyę chrześcijańską i przez to wreszcie, że wprowadza, jako zasadę prawną, bezwzględne deptanie mniejszości przez większość, oburzył do tego stopnia każde serce polskie, że zrozumiałą jest rzeczą, iż odzew musiał nastąpić o tyle namiętny, o ile głęboko w konstrukcyę społeczeństwa polskiego w Prusiech sięga cios zadany nam przez księcia Bülowa.

Na razie nie wiadomo jeszcze, czy przedłożenie rządu pruskiego zostanie uchwalone. Owszem, wszystkie wiadomości nadchodzące z Berlina każą przypuszczać, że przyjęcie ustawy jest bardzo problematyczne, bodaj nawet, że na niej skręci kark książę Bülow. W każdym razie, jeżeli nawet uda mu się coś przeprowadzić z tego przedłożenia swojego, to bardzo niewiele i w formie bardzo zmienionej. Wobec tego sądzimy, że rozumne społeczeństwo polskie w Galicyi nie powinno człowiekowi tak wstrętnemu i tak szkodliwemu jak Bülow, ułatwiać egzystencyi przez wywoływanie oburzenia w społeczeństwie niemieckiem na nietaktowne zachowanie się Polaków. My powinniśmy stanowczo dwie rzeczy odróżniać: nikczemną grupę przyjaciół Bülowa, czyli tak zwanych hakatystów, od niemieckiego narodu. W naszym interesie leży jak najsilniej markować to odróżnienie, nieszczędzić słów potępienia, bodaj nawet używać najgorszych i najtrywialniejszych wyrazów, żeby piętnować Bülowa, jego ministeryalnych kolegów i jego hakatystycznych przyjaciół, a natomiast mieć zawsze słowa szacunku i życzliwości dla niemieckiego narodu. Jest to, naszem zdaniem, jedna i jedyna droga do skutecznego prowadzenia polskiej polityki wobec Prus. Kto o tem zapomina, służy Bülowowi, a szkodzi sprawie polskiej.

To powiedziawszy dla przestrogi wszystkich tych, którzy teraz w całym kraju będą urządzali wiece, odwołujemy się do Rady narodowej i upraszamy ją, aby zechciała zasięgnąć od wybitnych obywateli naszych w Wielkopolsce informacyj, jaki — zdaniem ich — należałoby nadać ton akcyi demonstracyjnej w Galicyi. Czy wogóle rzeczą jest wskazaną urządzanie wieców, czy też może byłoby właściwem zaczekać z wiecowaniem do czasu, gdy ustawa wyjdzie z komisyi i uchwalona lub odrzucona zostanie przez Sejm pruski? Następnie: w jakim tonie mają się te wiece odbywać, czy tak egzaltowane, jak się rozpoczęły już, czy też spokojniejsze i bardziej dyplomatyczne w rezolucyach i uchwałach? Wreszcie: czy do walki z przemocą pruską wypadałoby nie kończyć owych wieców na samych tylko pustych frazesach i gołych wyrażeniach oburzenia, ale uchwalać jakieś fundusze, naprzykład czy to na popieranie jakichś wydawnictw, czy ratowanie jakichś przedsiębiorstw w Wielkopolsce? Na wiecu wczorajszym zebrało się kilka tysięcy ludzi. Owóż gdyby każdy oprócz wyrażenia oburzenia dla księcia Bülowa złożył był bodaj 20 koron na walkę z nim, tobyśmy dzisiaj mogli posłać do Poznania z jakie 100.000 koron dla tych instytucyj polskich, które tam w walce z nim chwieją się i zmierzają do upadku. Byłoby to o wiele pożyteczniejsze, aniżeli samo oburzenie.

Powtarzamy więc, iż chwila jest najzupełniej odpowiednią, aby Rada narodowa wystąpiła z inicyatywą, porozumiała się z Wielkopolską i nadała ton całej akcyi. Za tydzień, lub dwa będzie już rzecz spóźnioną. Flukta rozbudzonych namiętności wyrosną nam ponad głowy i nie my będziemy prowadzili naród ku celom polskim, ale ajenci prowokacyjni Bülowa będą tak ruchem kierowali, żeby rzecz wyszła na korzyść Bülowa i hakatystów i żeby opinia publiczna w Niemczech powiedziała sobie: „Nie, z tymi Polakami nie można sobie dać rady. To jest naród szaleńców i należy go tępić".

* * *

Po tych uwagach wstępnych, przystępujemy do treściwego opisania przebiegu wiecu. Po zagajeniu go przez przewodniczącego, profesora Rydygiera, opowiedział dr. Rutowski historyę prześladowania Polaków w Prusiech w ciągu drugiej połowy zeszłego stulecia, omawiał środki walki przeciw zamierzonemu nowemu ciosowi, mającemu uderzyć w Polaków w Poznańskiem, a wreszcie postawił rezolucyę, piętnującą nowe zamysły rządu pruskiego przeciw Polakom jako zbrodnię, urągającą wszelkiemu prawu, etyce i ludzkości; wzywającą posłów polskich do Rady państwa, aby nie poprzestali na proteście przeciw zamierzonemu gwałtowi, lecz aby czynili zabiegi, iżby on znalazł odparcie w polityce monarchii; wyrażającą hołd posłom do parlamentu innych narodowości, którzy przyłączyli się do protestu i wreszcie zachęcającą Polaków w Poznańskiem do nieupadania na duchu i do dalszej wytrwałości w walce.

P. Dąbski proponował, aby do walki z przemocą pruską wystąpiło całe nasze społeczeństwo w ten sposób, aby bezwarunkowo nie kupowało żadnych pruskich wyrobów.

Poseł Hudec zapewnił, że w danej sprawie socyalna demokracya dopóty będzie walczyć wspólnie z całym polskim narodem, dopóki nie ustaną przyczyny dzisiejszego ucisku.

Dr. Aschkenazy rozbierał postępek rządu pruskiego ze stanowiska ideowego i napiętnował go jako objaw najwstrętniejszego egoizmu narodowego.

Nakoniec dr. Rydygier, wyraziwszy przekonanie, iż lepsza część społeczeństwa niemieckiego nie wzięła udziału w układaniu projektu, poddał rezolucye pod głosowanie, a po ich przyjęciu odroczył obrady do przyszłej niedzieli.

* * *

Znaczna część uczestników wiecu ruszyła ku ulicy Mochnackiego chcąc przed konsulatem pruskim urządzić demonstracyę, ale rzecz prosta, że policya nie dopuściła do tego, zamknąwszy wejście do ulicy Mochnackiego silnym kordonem. Skończyło się więc na tem, że demonstranci spalili w oczach policyi orła pruskiego i portret Wilhelma II, poczem zawrócili i poszli przed hotel Żorża, gdyż dowiedzieli się, iż nowomianowany konsul pruski p. Reden tam mieszka. Chciano wtargnąć do gmachu, lecz służba zdążyła w porę pozamykać bramy. Tłum począł się bardzo burzyć, zaczęły nawet latać kamienie, któremi chciano wybić szyby w gmachu hotelowym, ale wreszcie, gdy zarządca hotelu upewnił, że tam już p. Reden nie mieszka, cofnęli się demonstranci pod pomnik Mickiewicza, gdzie dwóch młodzieńców wypowiedziało gorące mowy i wreszcie poczęto się rozchodzić do domów.

Prasa zagraniczna o pruskim projekcie wywłaszczenia.

Prasa zagraniczna zajęła w sprawie pruskiego projektu wywłaszczenia stanowisko zupełnie jasne i stanowcze. Przeszła do porządku dziennego nad wszelkimi argumentami długiej mowy kanclerza Bülowa, uważając je za proste wykręty złej wiary, a odrazu uderzyła we właściwy charakter sprawy: pod względem prawnym — niekonstytucyjny, pod względem cywilizacyjnym — barbarzyński, pod względem etycznym — niemoralny.

Oto główne głosy prasy francuskiej:

Echo de Paris zaznaczyło na czele telegramów o posiedzeniu sejmu i mowie Bülowa światowe znaczenie nowej fazy walki polsko-pruskiej: „Walka jest rozpoczęta. Być może, iż zwiążą się z nią wypadki dotyczące całej Europy i jej losów..".

Le Siècle uderza głównie w barbarzyństwo polityki pruskiej i jej zasad wyłuszczonych w mowie Bülowa: „Nie byłoby rzeczą dziwną, gdyby takie zasady wygłaszał szach perski, sułtan turecki, lub sułtan afrykański, ale to mówi pierwszy minister pruski, kanclerz cesarstwa niemieckiego, doradzca Wilhelma II, który jest przekonany, że ma boskie posłannictwo prowadzenia narodów na świetlane i proste drogi cywilizacyi!".

Journal des Débats, pismo znane ze swego charakteru bardzo poważnego, pisze (artykuł p. M. Muset): „Kanclerz Bülow powołał się na pamięć Bismarka i Fryderyka Wielkiego; jestto ta stara gwardya, do której prawodawcy pruscy uciekają się stale, ilekroć zamierzają popełnić czyn zły (commettre une mauvaise action). Co do Fryderyka II zresztą, to ten król-filozof bywał czasem władzcą tolerancyjnym i ludzkim, a czasem zaborcą cynicznym. Kiedy zagarniał Szlązk mówił „Bierzmy w każdym razie, a już potem znajdą się uczeni, którzy dostarczą pod dostatkiem dokumentów, aby wykazać nasze prawo do brania". Czy to nie takiemu właśnie Fryderykowi II oddał wczoraj nieświadomie hołd książę Bülow?... Lekcye płynące z historyi są czasami okrutne. A już szczególnie okrutna jest ta nauka, która płynie z wewnętrznego rozwoju Niemiec. Wielu ludzi wierzyło niegdyś, a Niemcy ciągle jeszcze wierzą w rolę cywilizacyjną tego kraju, albo przynajmniej w wielki udział jego w postępie wolności i ducha tolerancyi. Pani de Staël, Ernest Renan, by tylu innych nie wspomnieć, wierzyli mniej lub więcej silnie i długo w „misyę" Niemiec. Ale dzisiaj, wobec smutnego widowiska, jakie kraj ten z taką złośliwą rozkoszą daje całemu światu, któżby mógł pod tym względem zachować najmniejsze złudzenia? Mowa wczorajsza ks. Bülowa nie jest czemś zupełnie nieoczekiwanem, jest to tylko moment naturalny w rozwoju logicznym; ale też tembardziej jest on smutnie znamienny". — Artykuł ten ma tytuł: „Prawo wyjątkowe przeciw Polakom w Prusiech".

Le Temps, organ francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych, porzucił w tym wypadku zwykłą rezerwę i dyplomacyę i w artykule naczelnym p. t. „Niemcy i Polska" (*L'Allemagne et la Pologne*) uderzył bardzo stanowczo w projekt i wywody kanclerza. Zaczyna się ten artykuł temi słowami: „Ks. Bülow przedłożył wczoraj sejmowi nowe prawo, mające na celu germanizowanie Polski. Gdyby Polskę można było zgermanizować, byłaby ona zgermanizowana oddawna. Ale nie można, bo w narodzie patryotycznym siła moralna tryumfuje zawsze nad siłą materyalną.. Bankructwo kolonizacyi skłoniło kanclerza do przedłożenia nowego projektu, który politycznie i prawnie jest prawdziwą potwornością (une vraie monstruosité)... Nie jest rzeczą dziwną, że członkowie Sejmu (wedle zapewnienia *Berliner Tageblatu*, mowę przyjęto dosyć zimno) zdali sobie sprawę z charakteru nienormalnego i niesprawiedliwego nowych postanowień... Kanclerz zastosował się do przyjętej tam metody, wedle której wystawia się sukcesy germanizacyi właśnie wtedy, kiedy przez żądanie nowych broni, przyznaje się, że te sukcesy są mierne lub żadne. Ileż to wyliczył ks. Bülow szczęśliwych nowin dla polityki pruskiej! I zaiste jest się zdumionym, że właśnie, gdy wszystko tak dobrze się wiedzie, żąda się jednak jeszcze praw wyjątkowych... Nie myślimy nawet wchodzić we wszystkie sprzeczności argumentacyi kanclerza... Na słowa jego (że będzie się wywłaszczało tylko niektóre ziemie i przy pomocy komitetu, znającego kraj) posłowie polscy wybuchnęli poprostu śmiechem, a zarazem odezwały się ich protesty: i śmiech i protest są uzadnione. Konkluzye kanclerza wykazują zresztą, jak bardzoby się mylono, gdyby się przywiązywało jakąś wagę do jego obietnic — umiarkowania. Powiedział on bowiem, że historya potępia zapatrywanie, iż droga życzliwości i pojednania jest najwłaściwsza celem uspokojenia Polski...

I to polityka, której nic nie broni, nawet powodzenie. Rząd pruski, upierając się przy niej, naraża się na to, iż będzie się coraz bardziej dyskredytował, czyli, jak mówią w Berlinie „sich blamieren". A dla jakich rezultatów? Powie nam to przyszłość". W telegramie z Berlina donosi zaś *Le Temps*: „Niema partyi, któraby nie miała zarzutów przeciw prawu o wywłaszczeniu Polaków... Radykali stwierdzają, że jest to najbrutalniejsze prawo wyjątkowe w historyi nowoczesnej..."

Nadto *Le Temps*, jak i *Journal des Débats*, przypomina równocześnie sprawę szkolną na podstawie broszury, wydanej po francusku przez paryskie Biuro Rady Narodowej i pisze: „Zapewne trwać będzie także w dalszym ciągu haniebne prześladowanie (*l'odieuse persecution*) dzieci szkolnych, które, dzięki szczęśliwej inicyatywie towarzystw pedagogicznych Warszawy i Lwowa, publiczność francuska mogła poznać w broszurze, opatrzonej dowodami i zupełnie wykluczającej dyskusyę".

Z pism belgijskich mamy już opinię brukselskiej *L'Etoile Belge*, która pisze jeszcze przed zebraniem się sejmu: „To, co rząd pruski ma zamiar przedłożyć, jest ciężkiem prawem wyjątkowem, jest także pogwałceniem zobowiązań powziętych niegdyś wobec Polaków, a zarazem pogwałceniem prawa własności, tej naczelnej zasady obecnego ustroju społecznego".

Szwajcarski *Journal de Genève* zajmujący, jak wiadomo, bardzo wybitne miejsce w prasie europejskiej, ogłasza artykuł wstępny p. t. „Wywłaszczenie Polaków", w którym pisze: „Teraz chodzi już nie o kupowanie ziemi od Polaków, którzy chcą sprzedawać, ale wprost o wywłaszczanie za cenę oznaczoną przez państwo. Będzie się mówiło Polakom: „Wynoście się, ten dom, w którym rodzina wasza była od wieków, te pola, które przodkowie wasi uprawiali, już do was nie należą, oto pieniądze, wynoście się! A potem osadzi się tu przy ognisku, które rodzina polska będzie musiała opuścić, rodzinę niemieckich osadników... Postępowanie rządu pruskiego jest samowolne i tyrańskie... Nie gwałci się mowy narodu, która jest wyrazem jego duszy i myśli, nie wydziera się go, nawet za pieniądze, z jego ogniska domowego i ziemi. Nie może tu być mowy o racyi stanu i interesie państwowym. Nie było jeszcze w historyi faktu, któryby kłam zadał tej wielkiej prawdzie, wyrażonej raz przez Genewczyka Jakóba Neckera temi słowy: „Nigdy sprawiedliwość nie jest w sprzeczności z interesem państwa i nigdy interes państwa nie jest w sprzeczności ze sprawiedliwością".

Z Dumy.

Petersburg. Sobotnie posiedzenie dumy rozpoczęło się o godz. 2-giej popołudniu, ale wkrótce je przerwano z powodu wzburzenia, spowodowanego oświadczeniem kadeta Rodiczewa, który zaatakował namiętnie rząd i wyraził się przytem, że w przyszłości zamiast słowa stryczek, używać się będzie „kołnierzyk Stołypina".

Przy tych słowach powstała ogromna wrzawa. Posłowie z prawicy rzucili się ku trybunie mówcy i chcieli go atakować. Dzwonka prezydenta z powodu wrzawy nie było słychać.

Posłowie z lewicy odprowadzili Rodiczewa na jego miejsce. Wśród wrzawy prezydent ministrów i ministrowie opuścili salę.

Po otwarciu posiedzenia zaproponował prezydent Izby, aby Rodiczewa wykluczyć z 15 posiedzeń.

P. Rodiczew zabrawszy głos, usprawiedliwiał się, dodając, że osobiście usprawiedliwi się także przed Stołypinem.

Wniosek o wykluczenie Rodiczewa przyjęto wszystkimi głosami przeciw 96 głosom lewicy. Posłowie powstali z miejsc i urządzili owacyę prezydentowi ministrów, poczem posiedzenie zamknięto.

KRONIKA.

Lwów 2 grudnia.

Mianowania. Cesarz zamianował radzcę dworu przy Trybunale administracyjnym dr. Jul. Kleeberga, wicepr. namiestnictwa we Lwowie; dalej wiceprez. sądu obwodowego w Stanisławowie radzcę sądu wyższego J. Łyczaka. Radzcami sądu wyższego we Lwowie mianowani: radzca sądu wyższego przy sądzie krajowym we Lwowie Herm. Garfein, posiadający tytuł i charakter radzcy sądu wyższego Józef Seidler w Czerniowcach i radzcy sądu krajowego we Lwowie Józ. Ochanowicz, Wł. Prokopowicz, Józ. Swaryczewski i Ant. Dolnicki.

Radzcami sądu wyższego przy trybunałach I instancyi mianowani: M. Mayer w Tarnopolu, Fl. Malinowski i J. Lekczyński we Lwowie, Jak. Lebenstein w Stryju dla Lwowa, Grzeg. Charak we Lwowie dla Lwowa, Józ. Krippel w Czerniowcach i dr. Korn. Kisielica w Suczawie.

Dalej Cesarz nadał radzcy sądu krajowego dr. Erazm. Mandyczewskiemu w Czerniowcach tytuł i charakter radzcy sądu wyższego.

„Krwawa niedziela", słynny obraz Wojciecha Kossaka, wystawiony został wczoraj na widok publiczny w westybulu Muzeum przemysłowego. Obraz wywiera nader silne wrażenie i jest skomponowany z ogromnym sentymentem. Fakt, na którego tle osnuty jest temat obrazu, znany jest naszym czytelnikom. Oto przed paru laty powstała w Petersburgu myśl udania się do cara z prośbą, aby wysłuchał błagalnych życzeń ludu i uczynił im zadość. Słynny Gapon miał ów tłum prowadzić, dowiedziawszy się jednak że rząd krzywem okiem patrzy na tę demonstracyę, ulotnił się sprytnie w ostatniej chwili i tym sposobem uratował życie. Poprowadzili tłum inni ludzie, pełni zapału i wiary w sprawiedliwość carską. Więc na czele tłumu idą popi, niosąc bizantyńskie ikony; idą starcy, niosąc portrety carskie; inni znowu trzymają chorągwie bractw religijnych... Tłum wyszedł z ulicy Grochowej na plac przed admiralicyę, okrążył kolumnę, na której się wznosi Anioł miłości i pokoju, i ruszył ku pałacowi Zimowemu, w którym jednak wtedy cara nie było, a mieszkał w nim tylko Trepow — jeden z najpodlejszych carskich siepaczy. Przestraszyła się jego podła dusza na widok tego bezbronnego kilkotysięcznego tłumu i polecił stojącemu w dziedzińcu pałacowym oddziałowi żołnierzy wystąpić przed pałac i dać do tłumu trzy salwy. Żebyż jeszcze te salwy dane były w powietrze, dla przestrachu! Ale nie, dano je w tłum w ten sposób, że przeszło tysiąc osób padło odrazu trupem. Wówczas kazano oddziałowi dragonów rzucić się na resztę tłumu i szablami rozpędzić go. Zbiry się rzuciły i jeszcze kilkaset osób położyły trupem, a potem zmarłych i rannych bez różnicy wrzucono do przerębli w Newie.

Mistrz nasz uwiecznił w swoim obrazie ten moment, kiedy po trzech salwach piechoty rzuciła się na tłum kohorta dragońska. Sceny rozdzierającej rozpaczy tych bezbronnych ludzi, tratowanych z przodu przez dragonów, rąbanych szablami z tyłu przez policyantów, niewiedzących gdzie schronić się i gdzie uciec, są świetnie oddane przez wielkiego malarza. To też obraz robi wstrząsające wrażenie. Wczoraj oglądały go tłumy publiczności, dzisiaj to samo, a należy się śpieszyć, bo obraz niedługo zabawi we Lwowie, gdyż jeszcze przed świętami wysłany będzie do Berlina na międzynarodową wystawę sztuki.

Odczyt p. Kazimierza Ostaszewskiego-Barańskiego na temat „Słowacy i Polacy w północnych Węgrzech" zgromadził w sali Koła literacko-artystycznego liczny zastęp słuchaczy, którzy z wielkiem zainteresowaniem wysłuchali uwag autora o tak aktualnej sprawie, jak działalność Węgrów w kierunku wynarodowienia Słowaków, którzy jakkolwiek uznają, że wspólnie z Węgrami tworzą jeden naród węgierski to przecież uważają siebie za odrębny lud, mają też swój własny język, swoją literaturę, duże instytucye oświatowe prześladowane jednak srogo przez politykę madyarską. Mimo tych stosunków Słowacy rozwijają się bardzo dodatnio, liczba ich rośnie, a z nią i siły do zmagania się z wrogimi żywiołami węgierskimi. Jako dowód brutalnej polityki Węgrów przytoczył dr. Ostaszewski-Barański treść paru procesów prasowych i opowiedział bardzo ciekawy przebieg wyborów sejmowych w Mikołajowie, gdzie walczyli o mandat poselski kandydaci: słowacki i węgierski, który przeszedł większością 4 głosów. Węgierskiej taktyce wynarodowienia Słowaków przeciwdziałają obywatelską, pełną poświęcenia pracą, xięża rzym. katoliccy Słowacy. Jednym z najwybitniejszych działaczy narodowych słowackich jest słynny x. Hlinka. Wysokie zasługi dla słowacczyzny ponosi także prasa słowacka, pracująca w podobnych warunkach jak prasa w Poznańskiem, wśród prześladowań, karana za byle co, mimo ustawy o wolności słowa, więzieniem, nawet paruletniem, wysokiemi grzywnami i t. d. Lud słowacki jest wysoce religijny i inteligentny i ma wyrobione bardzo silne poczucie narodowościowe. Najgorszymi wrogami słowacczyzny są renegaci, których stosunkowo znaczna liczba, znajdująca się na poważnych stanowiskach, przoduje w działalności gnębienia i przeszkadzania w kulturalnym rozwoju Słowakom. Polacy na Spiżu, w liczbie 90.000 ludzi, która w statystyce rządowej zmalała do dwudziestu paru tysięcy, również są narażeni na agitacyę w kierunku zmadaryzowania ich. Opierają się oni dzielnie tej polityce, a dzięki pomocy z kraju, choć bardzo nikłej i udzielanej przez nieliczne jednostki, mają książki polskie, parę czytelń i szkółek. Natomiast sympatyą Węgrów cieszą się tylko Rusini, którzy w minimalnie krótkim czasie zamieniają się w rodowitych, gorących patryotów madyarskich.

Po skończeniu prelekcyi podziękowano panu Ostaszewskiemu-Barańskiemu gromkimi oklaskami za bardzo zajmujący i doskonale opracowany odczyt, z którego każdy słuchacz mógł odnieść znaczną korzyść w poznaniu stosunków panujących na Spiżu.

Zmiana własności. Dobra Łodzinka Dolna w powiecie dobromilskim, obszaru 700 morgów, nabył od p. Pawła Tyszkowskiego, posła na Sejm krajowy, p. Włodzimierz Kozłowski, poseł do Rady państwa.

Ze Stanisławowa donoszą nam: We środę dnia 4 grudnia urządza tutejsza Czytelnia naukowa konferencyę literacką. Mówić będzie prof. Krajewski na temat: „Galicya w dobie powstania listopadowego", oraz p. H. Zbierzchowski o twórczości Selmy Lagerlöf.

Sprawa żandarma Falka. Doniesienie, iż żandarm Falk, który zamordował kucharza ze Zbylitowskiej Góry, Mikowskiego i jego pasierbicę, ujęty został w Woli rzędzińskiej, okazało się zgoła nieprawdziwe. Falk zjawił się wprawdzie w dniu, w którym dokonał morderstwa, w Woli rzędzińskiej, ale wcale w żadnej szopie się nie zabarykadowywał, lecz wynajął podwodę i pojechał przez Jastrząbkę do Nieczajny, gdzie zmieniwszy konie ruszył przez Radgoszcz w kierunku Szczucina. Tam przewiózł się na łódce do Królestwa, gdzie został aresztowany i do więzienia w Kielcach odstawiony.

Pożar składu smarowideł Gottlieba, znajdującego się za rogatką Żółkiewską, wybuchł dzisiaj w południe. Mimo intensywności, z jaką płonęły tłuste smarowidła, zdołała lwowska straż ogniowa ugasić ten ogień w przeciągu półtorej godziny.

Z kolei. Od dnia 1 grudnia b. r. pociąg pośpieszny nr. 304 zatrzymuje się na stacyi Niepołukowce. Odjazd z Niepołukowiec o godzinie 9-ej min. 25 przedpoł.

Wiec w Śniatynie odbył się wczoraj, zwołany przez panów Tadeusza Bossakowskiego i Michała Niemczewskiego i uchwalił następujące rezolucye: I. Jako członkowie wielkiego w historyi i oddanego zawsze pracy kulturnej narodu polskiego wyrażamy najgłębsze oburzenie i krwią serdeczną pisany protest przeciwko świeżym zamachom rządu pruskiego, który z pomocą urągających ludzkiemu uczuciu, historyi i kulturze ustaw zamierza braciom naszym, gnębionym i tak ponad wszelką miarę pod panowaniem pruskiem, odebrać jeszcze język polski i ojczystą ziemię. Za ten nowy cios i nową krzywdę obmyślane naszemu narodowi przez śmiertelnych jego wrogów, niech odpowiedzą nasi ciemiężyciele przed trybunałem historyi i sprawiedliwości Boga. II. Braciom naszym w Poznańskiem ślemy w ich ciężkiej doli zapewnienie, że czujemy się z nimi zwłaszcza w tej chwili jednem żyjącem ciałem, jedną rodziną polską i wierzymy głęboko, że idea polska z tej walki z odwiecznym wrogiem naszego narodu wyjdzie zwycięsko. III. Wzywamy wszystkich posłów polskich w Wiedniu, aby w imię honoru narodowego zajęli odpowiednie stanowisko w rozprawie delegacyi austryackiej nad budżetem ministerstwa spraw zewnętrznych i dali głośny wyraz opinii polskiej w monarchii przeciw dalszemu utrzymaniu przymierza z państwem, w którem część naszego narodu jest wyjętą z pod prawa. IV. Wzywamy wszystkich rodaków, całe społeczeństwo polskie w

zaborze austryackim i rosyjskim do solidarnego objawu narodowej godności i siły w tym kierunku aby żaden Polak od pruskiej firmy niczego za grosz nie kupował.

Sprostowanie. Odnośnie do zamieszczonej w Szan. Piśmie Nr. 266 z dnia 19 listopada 1907 roku notatki, pod tytułem: „Dziwna konsekwencya" upraszam po myśli §. 19 ustawy prasowej o zamieszczenie w terminie ustawowym następującego sprostowania: Nie jest prawdą, że zostałem z Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń wydalony; natomiast prawdą jest, że jako urzędnik po kilkunastoletniej służbie zostałem z powodu choroby spensyonowany i jako taki pensyę dotąd pobieram. Nie jest prawdą, że dopiero po wydaleniu mnie z Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń zacząłem wydawać „Listy otwarte", natomiast prawdą jest, że jeszcze jako urzędnik w czynnej służbie pozostający, występowałem za pomocą broszur i listów otwartych z zarzutami, przeciwko gospodarce Floryanki. Nie jest prawdą, że jak dotąd sądy przysięgłych przeważnie skazywały mnie za zarzucanie urzędnikom rozmaitych czynów niehonorowych, natomiast prawdą jest, że w ogólności po raz pierwszy obecnie przed sądem przysięgłych odpowiadałem i że zostałem od zarzuconego mi występku obrazy czci uwolniony.

Tadeusz Majewski.

Dopisek redakcyi. Myśmy w artykule omylili się i napisali, że to sądy przysięgłych skazały p. Majewskiego w poprzednich jego zatargach. Tymczasem proces wytoczony przez Dyrektora Szatkowskiego toczył się przed sądem zwykłym i p. Majewski został wtedy skazanym na miesiąc aresztu.

Ukaranie Adama. Znany poeta styryjski, Piotr Rosseger, przytacza w ostatnim zeszycie *Heimgartenu* odpowiedź, którą otrzymał jego znajomy katecheta od pewnego ucznia. Na godzinie religii pyta katecheta małego chłopczyka: „W jaki sposób popełnił Adam grzech w raju?" — „Adam popełnił grzech w raju przez to, że zjadł jabłko z drzewa zakazanego". — „Pięknie! A kto skusił Adama do popełnienia grzechu?"—„Ewa."—„Właściwie nie Ewa, bo i ona była skuszona przez węża. Wąż więc skusił Adama za pośrednictwem Ewy. A teraz powiedz mi, jak Bóg ukarał Adama?" — „Bóg ukarał Adama... ukarał..." Chłopak zmięszał się i nie umiał odpowiedzieć. Zgłasza się więc 8-letnia dziewczynka z chęcią odpowiedzi. „No, więc ty powiedz, jak sprawiedliwy Bóg ukarał Adama za grzech nieposłuszeństwa?" — „Kazał mu ożenić się z Ewą" — odparło dziewczę.

Co się ubezpiecza? Jeden z dzienników berlińskich notuje wykaz rąk, nóg i oczu sławnych współczesnych artystów, ubezpieczonych w różnych towarzystwach asekuracyjnych. I tak dowiadujemy się, że każda z rąk Paderewskiego ubezpieczoną jest na sumę 180.000 marek, ręce skrzypka Kubelika na 200.000 marek, oko francuskiego malarza Carclusa Durana na 120.000 koron, głos śpiewaczki Liny Cavalieri na 200.000 marek, a nogi pięknej śpiewaczki a zarazem baletnicy paryskiej Otero na 600.000 koron.

Recepta na małżeństwo. Dzienniki angielskie podają taki stary przepis kucharski: „Bierze się" młodego pana i młodą pannę. Młody pan najlepiej jeżeli jest zupełnie surowy, panienka powinna być delikatna. Młodego pana przystawia się do stołu z zastawionym obiadem i polewa się go powoli winem stołowem; jeżeli potrawa ma być bardzo dobra, można dodać trochę szampana. Gdy już młody pan poczerwienieje przenosi się go do salonu i (jeśli w zimie) umieszcza się go blizko pieca niedaleko panienki, dodaje się kilka szczypt herbaty zgotowanej i nalanej do filiżanek i daje się tej mieszaninie lekko zakipieć. Jeżeli jest to w lecie, to umieszcza się młodego pana przy otwartem oknie, a młodą pannę posypuje się kwiatami, umieszcza przy fortepianie i tak długo nakręca, aż zacznie śpiewać. Potem odejmuje się ją od fortepianu lub od kominka i sadza przy stoliku na cały wieczór w ciepłym pokoju. Cały ten proceder powtórzyć należy dwa do trzech razy, a rzeczą najważniejszą jest, aby ogień był zawsze utrzymany równy i spokojny; jeżeli ogień pod kuchnią będzie za wielki, to potrawa zbiegnie, jeżeli za mały, to skwaśnieje. Jak długo ogień utrzymywać trzeba, zależy od przypadku i od rozmaitych dodatków. Jeżeli się dorzuci dużo okrągłych kawałków złota, ugotuje się bardzo prędko. Także dobrze się gotuje i wygląda bardzo ładnie ta potrawa ugarnirowana papierami rentowymi, wtedy jest dla dwojga osób niezrównanym delikatesem. Nie można do tej potrawy dodawać wcale octu, bo i bez niego sama bardzo często i szybko kwaśnieje.

Temperatura dnia 29 listopada o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 4, we Lwowie + 2, w Tarnopolu — 2, w Czerniowcach — 6, w Wiedniu + 2, w Salcburgu — 3, w Gracu — 3, w Pradze + 2, w Tryeście + 10, w Abbazyi + 11, w Raguzie + 11, w Budapeszcie + 5, w Berlinie + 8, w Hamburgu + 7, w Monachium + 3, w Zurychu — 1, w Genewie + 3, w Lugano + 3, w Anglii + 5, w Paryżu + 7, w Biarritz + 14, w Nizzy + 9, w północnych Włoszech - 3, we Florencyi + 9, w Rzymie + 6, w Neapolu + 11, w Palermo + 11, w Madrycie + 8, w Sztokholmie — 2, w Petersburgu — 1, w Wilnie + 2, w Warszawie + 3, w Moskwie + 2, w Kijowie — 1, w Odessie + 5, w Sarajewie — 1, w Belgradzie — 1, w Bukareszcie + 4, w Sofii + 2 w Konstantynopolu + 8, w Atenach + 11. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 2 R. w poł. 0 R. Bar. 774. Spada. Pogoda.

Między przyjaciółkami.

— Ach i jabym codzień dała się fryzować, gdyby nie trzeba było tak długo u fryzyera wyczekiwać.

— No, to czemu nie poślesz włosów do niego?

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś „Szkoła" Kaweckiego. — We wtorek „Aida," opera Verdiego, występ Łucyi Weidt, nadwornej śpiewaczki opery wiedeńskiej, i Giacomo Rawnera, tenora opery „La Scala" w Medyolanie.—We środę „Szkoła".—We czwartek „Faust," opera Gounoda, występ G. Rawnera i I. Bobuss w partyi Małgorzaty.—W piątek „Szkoła"—W sobotę popoł. „Królowa Tatr" fantastyczne widowisko ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Ad. Walewskiego. — W sobotę wieczór „Żydówka", opera Halevyego, występ Wandy Otto i p. Giacomo Rawnera — W niedzielę popołudniu „Cyrano de Bergerac" Rostanda. — W niedzielę wieczór „Wesoła wdówka". — W poniedziałek po raz pierwszy „Cenzor moralności", komedya w 3 aktach Ignacego Nikorowicza. — We wtorek „Trubadur", opera Verdi'ego, występ Wandy Otto i Giacomo Rawnera.

The Empire Vio (w sali Belle-Vue). Program bież. tygodnia w tym doskonałym teatrze kinematograficznym poświęcony jest w przeważnej części humorowi, tak pożądanemu przez publiczność. To też wywoływał on na sobotnich i niedzielnych przedstawieniach gromkie wybuchy śmiechu i wesołości. Z kilkunastu ogromnie wesołych kompozycyi najwięcej podobał się pomysł sprytnych złodziei, wyścig tłuściochów i loterya, na której wygraną jest... żona. Humorystyczne są również zabawy młodzieży na wiejskim kiermaszu. Całe przedstawienie wielkiego cyrku zastępuje serya produkcyi znakomicie tresowanych 12 indyjskich słoni. Podziw wywołała ferya baletowa „Kwiat młodości" z efektami świetlnymi — oryginalne zdjęcie z baletu wielkiej opery paryskiej. Wogóle program ten bardzo znacznie przewyższa poprzednie i zyskał wielkie uznanie publiczności.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. W poniedziałek „Dziady"; we wtorek „Ich czworo" Zapolskiej; we środę „Ich czworo"; we czwartek „Warszawianka" Stan. Wyspiańskiego, w piątek „Królowa Tatr"; w sobotę „Lelewel" St. Wyspiańskiego; w niedzielę popołudniu „Obrona Częstochowy". wieczorem „Bolesław Śmiały," dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego; w poniedziałek „Wyzwolenie" St Wyspiańskiego.

Colosseum Hermanów od 1 do 15 grudnia. Miss Gertrudy „Cudowna grota," wspaniała baśń fantastyczna, z przepyszną wystawą i efektami świetlanymi. — The 3 Brooklyns, najznakomitsi muzykalni ekscentrycy. — La belle Milly, znakomita subretka i tancerka. — „Przeciwny skutek," farsa w 1 akcie R. Krenna. — „Rozbójnicy morscy," najpiękniejszy i najnowszy obraz Vitographu i serya mówiących fotografii. — 10 wspaniałych atrakcyj. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Ksawery Maryan.** „Nasze dole". Powieść. Lwów. 1908. Nakład księgarni Maniszewskiego i Meinharta. Stronic 247.

Socyalistyczna rewolucya w Rosyi, która szalała na całym obszarze tego olbrzymiego państwa w 1905 i 1906 roku, nawiedziła także niestety i ziemie polskie, pozostające pod berłem carskiem, a kilkanaście powieści i poematów wydano już, opisujących spiskową działalność tych socyalistycznych rewolucyonistów. We wszystkich tych powieściach bohaterowie należeli w jednej części do żydów, w drugiej do robotników, a zaledwie w trzeciej części do młodzieży gimnazyalnej i uniwersyteckiej, zekrutowanej z niższych i średnich warstw miejskich. Byli to więc synowie i córki urzędników, kupców, przemysłowców, rzemieślników; bratali się oni z robotnikami i z młodzieżą żydowską, razem spiskowali, razem padali ofiarą jakiejś denuncyacyi i potem razem szli na Sybir.

Tak nam dotąd przedstawiała ta literatura porewolucyjna wszystkie te socyalistyczne spiski, jakie się układały w Warszawie, w Łodzi, w Lublinie i w innych miastach Królestwa, w ciągu tych dwóch lat. Tłómaczyliśmy więc sobie, że mniej staranne wychowanie, gorsze warunki materyalnego bytu, brak silnych zasad religijnych i lekceważenie zdrowych zasad społecznych, historycznych i politycznych, były przyczyną tego, że nasza młodzież miejska dała się popchnąć do rewolucyjnej agitacyi. Tymczasem autor niniejszej powieści wprowadza nas w rewolucyjny obóz zupełnie inny, bo złożony jedynie z młodzieży obywatelskiej. Są to synowie i córki właścicieli dóbr na Wołyniu, Ukrainie i Podolu, konspirujący zawzięcie na rzecz socyalistycznej rewolucyi. Co prawda, to o zasadach tej rewolucyi, o jej programie, o jej celach, autor niewiele ma wyobrażenia i gdyby go przycisnąć do muru, toby się przyznał, że programu socyalistycznego nie potrafi ułożyć. Dlaczego jednak mimo to poważa się młodzież szlachecką zapisywać pod sztandar socyalistyczny? — na to odpowiedzi nie znaleźliśmy w całej długiej i niesłychanie nudnej powieści.

Jak zasady, tak i postaci w tej powieści są zupełnie papierowe. Wszyscy mówią jednym językiem, dość lichym, pełnym błędów i moskwicyzmów. I tak naprzykład zamiast powiedzieć, że kogoś złowili, autor powiada: „jego *nakryli*", dlatego, że po rosyjsku tak się mówi; zamiast powiedzieć, że ktoś miał świadomość czegoś, autor powiada, że miał „*soznanie*", dlatego, że po rosyjsku *soznanie* znaczy to, co po polsku świadomość.

W całym tomie nie znaleźliśmy jednej stronicy z talentem napisanej, jednej rozmowy zajmującej, jednego opisu. któryby warto przytoczyć. Więc książka jest bez wartości pod względem literackim, a za to pod względem politycznym ma tę ujemną wartość, że może kiedyś komuś posłużyć za argument, że polska młodzież szlachecka miała w tym czasie tak mało wyrobione zasady religijne i polityczne, iż mogła brać udział w socyalistycznej rewolucyi — co jest zupełną nieprawdą.

* **Nowe książki dla dzieci i dorastającej młodzieży.** Znana firma księgarska Gebethnera i Spółki w Krakowie wydała aż trzynaście pięknych i zajmujących książek nadających się bardzo na upominki gwiazdkowe i dary od św. Mikołaja, już to dla małych dzieci, już to dla dorastającej młodzieży.

Dla dzieci w wieku od 7 do 10 lat godne są polecenia następujące książeczki:

Dziewięćdziesiąt powiastek, napisanych przez x. kanonika Schmida, a pięknie na język polski przetłómaczonych przez p. Jana Chęcińskiego Ośm z tych powiastek jest illustrowanych ładnymi kolorowanymi obrazkami.

Marya Weryho. „W ogródku Naci". (Wydanie drugie z 36 rysunkami). Jest to bardzo przystępna nauka o roślinach ogrodowych i owadach, podana w formie dziennika, pisanego przez małą dziewczynkę, spędzającą wakacye na wsi.

Antonina Morzkowska. „Przygody Mani w zaczarowanym ogrodzie". Bajka z dwoma ładnymi rysunkami K. Górskiego.

Marya Weryho. „Co słonko widziało". Trzydzieści cztery powiastek objezdajowych dla małych dzieci, bogato i bardzo pięknie illustrowanych przez artystę malarza K. Górskiego.

Dla dzieci starszych, powyżej lat dziesięciu, bardzo odpowiednia jest książeczka pod tytułem: *Perły*. Jest to wybór celniejszych powieści z literatury angielskiej dla młodocianego wieku, w przekładzie Wł. Anczyca, z ośmioma rycinami.

Najwięcej książek przeznaczonych jest dla starszej młodzieży w wieku od 12 do 16 lat. Mianowicie:

Walerego Przyborowskiego. „Namioty Wezyra". Powieść historyczna z czasów Jana III-ego. Z illustracyami Juliusza Kossaka i Kazimierza Pułaskiego. (Wydanie drugie).

Walerego Przyborowskiego. „Racławice". Powieść historyczna dla młodzieży. Z 6 illustracyami Br. Gembarzewskiego.

Wł. Anczyca. „Przygody prawdziwe żeglarzy i podróżników pośród dzikich ludów kuli ziemskiej". Wydanie nowe, ozdobione ośmioma pięknemi illustracyami Wojciecha Gersona.

Zuzanny Morawskiej „Wilcze gniazdo". Powieść z czasów krzyżackich dla młodzieży dorastającej, z pięcioma rysunkami Stanisława Witkiewicza.

M. J. Zaleskiej. „Przygody młodego podróżnika w Tatrach". Wydanie trzecie z 16-ma rycinami. Jestto opis Tatr, oraz zwyczajów i obyczajów ludu tatrzańskiego, podany w bardzo dla dzieci ponętnej formie, mianowicie pod postacią dziennika Kazia, spędzającego wakacye w Zakopanem.

Zofii Bukowieckiej „Jak się dusza budziła w Józiu". Opowiadanie dla młodzieży z sześcioma rysunkami Antoniego Kamińskiego. (Wydanie drugie).

„Mały lord". Powieść dla młodzieży, napisana przez Frances Hodgson Burnetta, a bardzo pięknie przełożona na język polski przez M. J. Zaleską. Wydanie trzecie z sześcioma rycinami.

St. Brykczyńskiego. „Moje wspomnienia z z 1863 roku". Z sześcioma rysunkami Konstantego Górskiego.

Wreszcie dla młodzieży zupełnie dorosłej, inteligentnej i umysłowo dojrzałej, nadaje się bardzo: *Juliusza Vernego* „Tajemnicza wyspa", dzieło w dwóch tomach, uwieńczone przez Akademię francuską i ładnie illustrowane. (Wydanie nowe).

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 30 listopada.

(Z) Załatwienie przedłożeń ugodowych przez komisyę Rady państwa, tudzież pomyślne doniesienia, nadchodzące zarówno z Ameryki jak i z europejskich rynków pieniężnych, wytworzyły i na tutejszej giełdzie nastrój korzystny, który uwydatnił się od pierwszej chwili znacznem ożywieniem się obrotów i zwyżką kursów. Największe wrażenie wywarło doniesienie z Londynu, że możliwem jest, iż jeżeli stosunki nie pogorszą się w najbliższych dniach, w takim razie bank angielski zniży swą stopę procentową.

Ogromny ruch panuje na targu walorów kolejowych, a kursa podlegają silnym fluktuacyom. Powodem tego jest wdrożona przez rząd akcya mająca na celu upaństwowienie trzech kolei czeskich.

Z Brukseli donoszą, że przystąpienie Rosyi do konwencyi brukselskiej uważać można za zapewnione. Umowa ma być zawarta na lat pięć. Na ten okres pięcioletni domaga się Rosya przyznania jej kontyngentu eksportu w ilości 10½ milionów centnarów metrycznych, delegaci Niemiec zaś godzą się jedynie na przyznanie jej 9 milionów centnarów.

W lutym odbędzie się walne zgromadzenie akcyonaryuszy Banku austro-węgierskiego Stara walka między Czechami a Niemcami o zdobycie jak największej liczby akcyi zawrzała na nowo — i zdaje się, że Czechom udało się znów zdobyć kilkanaście nowych głosów.

Pogrzeb Wyspiańskiego.

Kraków. Wczoraj przez cały dzień tłumy otaczały kryptę kościoła OO. Pijarów, w której złożone były zwłoki śp. Stanisława Wyspiańskiego. W dalszym ciągu składano wczoraj wieńce; okryto trumnę żywymi kwiatami wieńców z wszystkich stron Polski. Wieńców jest blisko 200, między nimi wieniec, przywieziony przez osobną delegacyę z ziemi łowickiej w Królestwie Polskiem, uwity z rozmaitych kłosów zbożowych. Nadchodziły też wczoraj jeszcze dalsze depesze, między innemi od zarządu Tow. oświatowego „Światło" w Lublinie depesza, opatrzona 150 podpisami, dalej od dyrekcyi i artystów teatru miejskiego w Warszawie, od redakcyi *Kuryera lubelskiego*, od Związku młodzieży postępowej w Petersburgu, od uczenic szkoły handlowej żeńskiej w Kielcach. Z Warszawy nadeszła depesza, w której zapowiedzieli swój przyjazd Gustaw Daniłowski, Ignacy Grabowski, Artur Górski, Jan Lemański, Jan Lorentowicz, Ignacy Matuszewski, Tadeusz Miciński, Adolf Nowaczyński, Henryk Opieński, Zenon Przesmycki, Władysław Reymont, Stanisław Wyrzykowski, Stefan Żeromski.

Dziś rano żywy ruch w całem mieście. Piękna mroźna pogoda. Widać delegacye młodzieży z wszystkich gimnazyów w Galicyi i grupy Sokołów z Krakowa i rozmaitych stron kraju. Sztandary żałobne powiewają z gmachów Muzeum narodowego, Akademii Sztuk pięknych, magistratu i innych. Latarnie przewiązane żałobnemi szarfami i zapalone.

Przybył marszałek krajowy hr. St. Badeni. Przybyła też deputacya m. Lwowa z wiceprezydentem dr. Rutowskim na czele.

Około ½ do 10 nastąpiło wyprowadzenie zwłok z krypty kościoła OO. Pijarów do kościoła Najśw. Maryi Panny. Szpaler przed kryptą trzymała młodzież Akademii Sztuk pięknych z żałobnemi szarfami. Tu zgromadzili się profesorowie Akademii i dużo publiczności.

Zwłoki wyniesiono z krypty w czarnej trumnie, której boki obite są srebrnemi galonami. Na trumnie dużo bukietów z fiołków i wieniec od rodziny. Za trumną postępowała rodzina, oraz grono najbliższych przyjaciół.

Pochód żałobny przy udziale licznego duchowieństwa prowadził infułat kościoła Maryackiego X. Krzemieński. Około trumny niesiono sztandary cechowe. Pochód przeszedł ulicą św. Jana i rynkiem do kościoła Maryackiego. Po drodze pełno było publiczności.

Również kościół zapełniony jest publicznością i delegatami. Wstęp do kościoła za biletami. Szpaler w kościele utrzymuje młodzież seminaryum nauczycielskiego męskiego i młodzież uniwersytecka. W kościele liczny zastęp włościan krakowskich w sukmanach.

Zwłoki złożono na wspaniałym katafalku, oświetlonym rzęsiście. Na katafalku złożono wieniec srebrny z Częstochowy z szarfami czerwono białemi, przywieziony przez osobną delegacyę.

Nabożeństwo rozpoczęło się po godz. 10. Odprawił je x. infułat Krzemieński. W stallach delegacye. Śpiewał chór młodzieży akademickiej i szkoły politechnicznej lwowskiej.

Nabożeństwo skończyło się o godz. 11. Przy wyniesieniu zwłok śpiewał chór akademicki. Trumnę nieśli do karawanu akademicy.

Ustawienie pochodu trwało blisko godzinę. Dopiero o godz. 12 wyruszył olbrzymi kondukt pogrzebowy na Skałkę. Na czele postępowała młodzież męska i żeńska wszystkich zakładów naukowych krakowskich, delegacye młodzieży z kraju, dalej instytucye, korporacye i stowarzyszenia z wieńcami, a wśród nich związek socyalno-demokratyczny z wieńcem. W dalszym ciągu orszaku żałobnego postępowało paręset słuchaczy i słuchaczek uniwersytetu i wyższych zakładów naukowych z płonącemi pochodniami, oraz deputacya górali zakopańskich z wieńcem, a za nią jechał wóz z wieńcami, pokryty cały czarnem suknem. U góry na sarkofagu tego wozu złożono jednakowe złote wieńce z białemi szarfami od Akademii Sztuk pięknych, od profesorów i uczniów tej Akademii, od Towarz. „Sztuka", „Polska Sztuka stosowana" i lwowskiego Tow. Sztuk pięknych, oraz „Secesyi" wiedeńskiej. Od dołu sarkofag był otoczony mnóstwem wieńców, między innymi od Wydziału krajowego, miast Krakowa i Lwowa i t. d.

Około wozu szli artyści i 12 tu akademików.

Za wozem z wieńcami postępowały cechy z chorągwiami. Niesiono około 15 chorągwi cechowych. Przy chorągwiach starszyzna z buzdyganami; Stowarzyszenie „Gwiazda" ze sztandarem i młodzież katolicka rękodzielnicza ze sztandarem.

Liczny orszak duchowieństwa poprzedzał trumnę, a kondukt żałobny prowadził infułat x. Krzemieński.

Trumnę złożono na wysokim karawanie, okrytym czarnym suknem od dołu do góry. Rydwan żałobny zaprzężono w 6 koni, okrytych czarnemi kapami. Również służba w czarnych, długich płaszczach.

Na trumnie złożono wieniec od rodziny i duży bukiet fiołków. Około trumny pełniła straż honorową młodzież akademicka krakowska i młodzież uniwersytetu i szkoły politechnicznej lwowskiej.

Za trumną postępowała rodzina, wdowa z dziećmi, Akademia Sztuk pięknych, marszałek krajowy, Rady miast Krakowa, Lwowa i Podgórza z prezydentami, literaci i pisarze warszawscy. Oprócz wymienionych byli Rydel i Kasprowicz. Dalej reprezentacye tow. literackiego im. Mickiewicza, Związku naukowo-literackiego ze Lwowa, około 60 uczniów uniwersytetu i politechniki i przeszło 100 uczniów szkół średnich ze Lwowa, posłowie Petelenz i Staniszewski, Akademia umiejętności, Uniwersytet Jagielloński. Uniwersytet lwowski reprezentowali profesorowie Kallenbach i Zakrzewski. Z Warszawy był ordynat Adam hr. Krasiński. Dalej szli naczelnicy wszystkich władz krakowskich z delegatem Fedorowiczem, dyrektor kolei państwowych z wszystkimi wyższymi urzędnikami, Izba handlowa in gremio, kongregacya kupiecka.

Na Rynku zgromadzone były tysiące publiczności. Również wszystkie ulice, któremi pochód szedł, były przepełnione publicznością. Pochód obszedł naokoło Rynek, wzdłuż linii A—B, obok pałacu Spiskiego i wszedł w ulicę Grodzką, dalej przeszedł Stradomiem na Skałkę. Sklepy były pozamykane, a wzdłuż całej drogi zapalono latarnie, przewiązane czarnemi szarfami.

Na Skałce odbyło się złożenie zwłok.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. W sobotę pod przewodnictwem wiceprezesa Koła polskiego p. Stwiertni, oraz p. p. dra Małachowskiego, udała się deputacya producentów nafty, złożona z przewodniczącego Towarzystwa naftowego p. Gorayskiego, oraz p. Zamoyskiego i sekretarza Towarzystwa naftowego dr. Bartoszewicza, do ministra skarbu, kolei i ministra dla Galicyi. Deputacya przedstawiła szereg życzeń producentów naftowych, np. co do budowy wagonów cysternowych, rozszerzenia stacyi w Borysławiu, zniżenia cła od oleju palnego, używania surowca do ogrzewania kotłów w galicyjskich warsztatach kolejowych i lokomotyw.

Wszędzie deputacya znalazła przychylne przyjęcie i odniosła wrażenie, że rząd poważnie myśli o pośpieszeniu z pomocą przemysłowi naftowemu.

Londyn. Wiedeński korespondent *Timesa* omawia onegdajszy protest w austryackim parlamencie i powiada, że opozycya stronnictw słowiańskich w delegacyach jest pewną, o ile bar. Aehrenthal nie będzie mógł dać pewności, że antypolskie ustawy nie dojdą do skutku. Wątpimy, czy będzie on w stanie dać takie zapewnienie. Według zupełnie pewnych informacyi, wniesienie ustaw antypolskich było dla bar. Aehrenthala wielką niespodzianką. Przed bardzo jeszcze krótkim czasem zapewniał on wpływowe osobistości polskie na podstawie udzielonej mu przez ambasadora Szegenyi'ego informacyj, że ks. Bühlow nie myśli już o wniesieniu ustawy ekspropryacyjnej. Ale zapewnienia ks. Bülowa nie po raz pierwszy zostały przez fakta zdementowane. Widocznie podziałała tu wyższa wola i obaliła jego dawniejszą decyzyę. Jakkolwiek rzecz się ma, ks. Bülow wprawił ministerstwo austro-węgierskie w wielki kłopot, bo bar. Aehrenthal znajdzie się w delegacyach wobec bardzo przykrej i bardzo niebezpiecznej koalicyi stronnictw słowiańskich, które łatwo mogą uzyskać większość.

Petersburg. Słychać, że tajnej policyi udało się wykryć szeroko rozwiniętą organizacyę rewolucyjną, z którą też prawdopodobnie stoją w związku aresztowania i wykrycie magazynu bomb w Berlinie. Głównym przywódzcą tej tajnej organizacyi był syn senatora, Demontowicz, oraz pewien profesor gimnazyalny.

Petersburg. Prasa monarchistyczna wyraża się o oświadczeniu prezydenta ministrów z całem zadowoleniem. *Nowoje Wremia* powiada, że rząd odniósł nadzwyczajne zwycięztwo w Dumie. Prasa opozycyjna wyraża się rozmaicie. *Ruś* pisze, że wskutek zaostrzenia cenzury, wstrzymuje się od wypowiedzenia swego zdania. *Rjecz* oświadcza, że sytuacya polityczna po mowie Stołypina przedstawia się zupełnie odmiennie, a stosunki konstytucyjne przedstawiają się całkiem niejasno. *Towariszcz* bardzo ostro krytykuje deklaracyę Stołypina, zarzucając mu, że ani słowem nie wspomniał o manifeście październikowym, natomiast zapowiedział zniesienie niezawisłości sędziów.

(Depesze popołudniowe)

Paryż. Aresztowano tu niejakiego Franciszka Roche, który przyznał się, że brał udział w napadzie na pociąg pośpieszny Tuluza—Paryż, jednakże wspólników swych nie wymienił dotąd.

Paryż Balon „Patrie", który wczoraj wyleciał z trzema aeronautami, przepadł bez wieści. Panuje wielka obawa, że zatonął w oceanie. Ministeryum marynarki wydało do wszystkich portów polecenie, aby wysłano statki w celu poszukiwania balonu.

5% renta rosyjska 1906 r. 88.95.

Lwów 3 grudnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 546 — do 552.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 503 00 do 508 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 400 koron 400.— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103.—110.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 109 60 do 110 30 4 i pół proc. los. w 50 lat 99 00 do 99 70, 4 proc. los. w 60 lat 94 00. do 94 70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99 80 do 100 50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94 00 do 94.70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96 00 do 00 00, 4 proc. los w 41 i poł latach 96 50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 93 20 do 93 90.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97 00—97 70. Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 101 00 do 101.70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 99 30 do 100 00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 92 60 do 93 30. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r 95.00—95.70, miasta Lwowa 4 proc 91.00 do 92 70, 4% bez podatku (konwers.) 94 00 94.70,

Monety. Dukat cesarski 11 38 do 11 48. Napoleon dor 19 06 do 19 75. 100 ruble rosyjskie papierowe 251 00 do 254 00. 100 marek niemieckich 117 50 do 117 80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.15**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*
Z Kołomyi: 10 05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8.00, 10.30, 1.55, 9.30*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7 00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24* 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.50*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6.00, 9.0, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa 4 05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

53)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Kobieta w szarej sukni.

(Ciąg dalszy).

— Pojmuję, pojmuję — odezwałam się, nie mogąc zdobyć się na powiedzenie więcej, chociaż tajemnica paliła mi usta.

— Zapewne czytała pani historyę filigranowego koszyczka Edgara Poë — zapytał pieszcząc podobne cacko, które trzymał w ręku.

Zrobiłam głową znak potwierdzający. Zrozumiałam natychmiast, dokąd zmierzał.

— Zasada, którą ta baśń Poego wyświeca, tłumaczy obecność pierścionków między stosem listów. Franklin Van Burnam, jeżeli rzeczywiście jest mordercą swojej bratowej, to jest najprzebieglejszym łotrem, jakiego nasze miasto wydało. Wiedział, że gdyby go podejrzewano przeszukanoby wszystkie skryte szuflady, wszystkie schowki, jakie miał pod ręką. Umieścił więc kompromitujące go kosztowności w miejscu tak widocznem, a jednak tak mało zwracającem uwagę, że nawet taki stary jak ja wyjadacz nie pomyślał, aby ich tam szukać.

Zatrzymał się i rzucił mi wejrzenie, jedynie dla mnie przeznaczone.

— A teraz — dodał, kiedy przedstawiłem zarzuty obciążające Franklina Van Burnama, czy nie nadeszła chwila wynagrodzenia mnie za okazane pani zaufanie, równą monetą?

— Nie — odpowiedziałam stanowczo. — Jeszcze dużo pozostaje do wyjaśnienia w oskarżeniu, które pan zarzucasz p. Franklinowi. Dowiodłeś pan, że miał powód dostateczny do spełnienia tej zbrodni, i że miał mniej więcej udział w tej tragedyi, ale nie wytłumaczyłeś pan wszystkich okoliczności, mających łączność z tą sprawą. Do czego, podług pana, prowadzi zachcenie naprzykład pani Van Burnam do zmiany ubioru, jeżeli w hotelu D... była ze szwagrem a nie z mężem?

Byłam zdecydowaną poznać wszystkie szczegóły zanim wymienię nazwisko miss Oliver, które mogło sprowadzić nowe zamieszanie.

Pan Gryce, który w swoim czasie poznał wszystkie wybiegi kobiece, nie poznał się na moim. Może dlatego, że znajdował przyjemność w wystawianiu swoich poglądów inspektorowi, który go słuchał z zajęciem. Na pytanie moje odpowiedział w następujący sposób:

— Zbrodnia obmyślona i dokonana w warunkach, jakie wymieniłem, musi być mniejwięcej zawikłaną. Plan niniejszej ułożony przez człowieka z wyższą inteligencyą, wykonany przezornie i zręcznie i fakty, które się z nim łączą, mają charakter tak rozmaity, że trzeba mieć pewną dozę imaginacyi, aby go zrozumieć. Ja posiadam ten przymiot, ale czy mogę mieć pewność, że pani posiada go w równym stopniu?

— Możesz się pan przekonać, biorąc mnie na próbę — powiedziałam.

— Oh, pani, z największą chęcią. Opierając się nie na faktach, ale na pewnego rodzaju intuicyi, przyszedłem do przekonania, że p. Franklin Van Burnam nie miał pierwiastkowo myśli odebrania życia tej kobiecie w domu swego ojca.

Przeciwnie, w tym celu wybrał pokój w hotelu na odbycie walki, przewidywanej między nim a bratową, żeby zaś nie narażać na szwank reputacyi ich obojga, polecił młodej kobiecie przyjść na schadzkę, jaką jej naznaczył nazajutrz rano, zakrywszy piękną i kosztowną suknię płaszczykiem od kurzu, a twarz gęstym woalem. Przekonał ją zapewne, że podobne przebranie będzie właściwsze dla przedstawienia się ojcu. On sam dla utajenia swej osobistości miał się okryć płaszczem, od tak dawna wiszącym w szafie na Duan street. Dotąd wszystko dobrze, ale w chwili opuszczenia kantoru niespodziewanie zjawił się brat jego Howard, żądając wydania mu klucza od domu ojca. Zmieszany zapewne przybyciem osoby, którą jak najmniej życzył sobie widzieć w tej chwili, zdziwiony również żądaniem, tak niezwykłem w ich codziennych stosunkach, nie miał czasu na zadawanie pytań. Wręczył mu klucz a Howard oddalił się. Nie tracąc czasu, Franklin zamknął na klucz swoje biurko, włożył kapelusz i udał się za nim.

Zatrzymał się na chwilę, aby wyjąć z szafy zawieszony tam płaszczyk i pośpieszył na umówioną schadzkę. Na 99 wypadków na 100 bracia byliby się nie spotkali, ale chwilowa przeszkoda zatrzymała Howarda na chodniku, a Franklin mógł się dostatecznie zbliżyć, aby spostrzedz, jak Howard, wyciągając z kieszeni chustkę, wyciągnął również klucz, który upadł na ziemię; hałas panujący na ulicy nie dozwolił Howardowi usłyszeć dźwięku upadającego klucza i szybko się oddalił. Franklin, blisko za nim podążający, klucz podniósł. Nie myśląc, jaki mógłby z niego zrobić użytek, schował go do kieszeni i poszedł w swoją stronę

Nowy York jest wielkiem miastem i może w niem wiele zajść wypadków bez zwrócenia na nie uwagi. Franklin Van Burnam i jego bratowa mogli się spotkać i udać się razem do hotelu D... niezauważeni; dopiero późniejsze wypadki zwróciły na nich uwagę. Kobieta szanująca się nigdyby nie zgodziła się, jak to zrobiła pani Van Burnam na udanie się nie z mężem, a z obcym człowiekiem do hotelu i na zajęcie się wszystkimi szczegółami podobnego przedsięwzięcia. Ale żona Howarda myślała tylko o jednem: o powiększeniu swego znaczenia w świecie. Zdaje się nawet, że ta awantura bardzo ją bawiła i nie przewidywała jej smutnego zakończenia.

Dowiedziawszy się, że statek, wbrew przewidywaniom, nie był jeszcze sygnalizowany, najęli pokój w hotelu w celu doczekania się jego przybycia. W ten sposób przynajmniej miała zamiar postąpić Ludwika Van Burnam. Franklin wcale nie myślał oczekiwać na przybycie statku, ani się udać na jego pokład. Chciał jedynie powrócić do posiadania listu, a bratowa przed otrzymaniem umówionego wynagrodzenia, nie chciała go z rąk wypuścić. Franklin zdał sobie wkrótce sprawę z położenia rzeczy i zadawał sobie pytanie, czy nie będzie zmuszony uciec się do straszliwych ostateczności, aby dojść do zamierzonego celu.

Udał więc, że podziela zamiary młodej kobiety, która zapewne mówiła, że zmieniła zdanie i uważa, że lepiej będzie przedstawić się Silasowi Van Burnam w jego własnym domu, niż na pokładzie statku. Doradził jej, dla większego powodzenia, aby zmieniła ubranie, mając nadzieję, że w trakcie przebierania się nadarzy mu się sposobność pochwycenia listu. Był pewny, że młoda kobieta miała go przy sobie. Gdyby więc ta nadzieja ziściła się, gdyby mógł pochwycić ten kompromitujący go dokument, chociażby kosztem kilku zadrapań, nie znajdowalibysmy się tutaj zajęci wyświetleniem najzawilszej zbrodni w nowożytnych czasach. Ludwika Van Burnam była kobietą pospolitą, którą romantyczne szczegóły tej wycieczki bawiły, ona samawypisała obstalunek w magazynie Altmana zmienionym charakterem pisma, podobnym do tego, jakiego używała do wpisywania swych nazwisk na liście hotelu.

Widocznie nie dowierzała jednak swemu szwagrowi, ponieważ list miała ukryty w buciku.

— Co? — zawołałam.

— Ponieważ list miała ukryty w buciku — powtórzył p. Gryce z najdowcipniejszym uśmiechem — dla zachowania tajemnicy dostateczne było jej powiedzenie, że buciki przysłane przez Altmana były za mało szpiczaste. W ten sposób list, źródło jej władzy, ukryła przed chciwemi rękami szwagra. Ale to zdaje się panią bardzo dziwić, miss Butterworth. Czy pani o tem dotychczas nie wiedziała?

— Nie pytaj pan i nie patrz na mnie! (Jak gdyby on kiedy patrzył na kogo). Przenikliwość pańska jest nadzwyczajna, ale wypadnie mi powstrzymać uwielbienie, jeżeli moje zdziwienie przeszkadza panu mówić.

Uśmiechnął się, inspektor również, ale żaden z nich mnie nie zrozumiał.

— Bardzo dobrze, mówię dalej. Trzeba jednak było dowiedzieć się, dlaczego pani Van Burnam nie zmieniła obuwia.

— Masz pan tysiąc razy słuszność i rzeczywiście teraz powód jest niewiadomy.

— Czy pani ma lepsze wytłómaczenie tego faktu?

Rozumie się, że miałam lepsze, przynajmniej tak mi się zdawało i już miałam się odezwać. Ale wstrzymałam się, okazując wielką niecierpliwość.

— Czas szybko ucieka! — zauważyłam, naśladując ile możności sposób wymawiania agenta. — Bądź pan łaskaw mówić dalej, panie Gryce.

Zastosował się do mego życzenia, okazując pewną niespokojność.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski**. Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.